Nr. 22. We Lwowie — Wtorek dnia 22. Stycznia 1895. Rok XXXV.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezposrednio w administracyi Gaz. Nar., mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam (Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danzeberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego.

Lwów d. 21. stycznia.

Z inicyatywy komisyi krajowej dla spraw przemysłowych powstaje w kraju naszym instytucya, która może zdoła w szerokich masach ludności budzić i rozwijać poczucie potrzeby c z y n n e g o popierania przemysłu swojskiego. Mianowicie na przedostatniem posiedzeniu komisyi, odbytem w początkach grudnia r. z. uchwalono na podstawie referatu, opracowanego przez posła Romanowicza, statut „Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego", przedłożono ten statut namiestnictwu do wiadomości, a w przypuszczeniu, iż rząd nie będzie miał powodu sprzeciwiać się utworzeniu takiej instytucyi, na odbytem wczoraj posiedzeniu podpisali już wszyscy członkowie komisyi z marszałkiem ks. Sanguszką jako przewodniczącym swoim na czele, odezwę, nawołującą wszystkich, którzy poczuwają się do obywatelskiego obowiązku popierania rozwoju krajowej industryi, ażeby zapisywali się w szeregi członków Stowarzyszenia. I skoro zbierze się ich liczniejsze grono, będzie zwołanem pierwsze zgromadzenie dla ukonstytuowania Towarzystwa.

Spodziewać się należy, iż długo na to czekać nie będzie potrzeba. I bardzo byłoby pożądanem, ażeby ukonstytuowanie Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego mogło jeszcze odbyć się przed zamknięciem sesyi sejmowej, przy współudziale jak najliczniejszego grona posłów jako reprezentantów wszystkich okolic kraju i wszystkich warstw ludności.

Myśl sama utworzenia podobnego Stowarzyszenia dla zachęty do popierania rozwoju przemysłu swojskiego nie jest bynajmniej nową. Pomijając już przykłady wszystkich innych krajów, posiadających silną industryę, gdzie zawsze obok oficyalnego poparcia, działały i działają prywatne związki patryotyczne, poświęcone sprawie czynnego popierania przemysłu swojskiego, nie brakło i u nas podobnych usiłowań. I tak już po pierwszej wystawie krajowej we Lwowie, odbytej w r. 1877 z inicyatywy jednego ze „zgromadzeń wystawców", jakie wówczas były zwoływane, utworzyło się prywatne Stowarzyszenie dla popierania rozwoju przemysłu w kraju, pod nazwą „S p ó j n i a". Ono określiło pierwszy program i wskazało metodę pracy nad rozwojem przemysłu i w licznych kierunkach ponawiązywało pierwsze początki silniej dziś już rozwiniętych usiłowań. Pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego dr. Wereszczyńskiego pracowała „Spójnia" chociaż w szczupłem gronie, ale z rzeczywistym pożytkiem dla kraju. Z czasem rozpłynęła się ona po części w utworzonem przez siebie i do dziś istniejącem Stowarzyszeniu kupców i przemysłowców chrześcijańskich, które przyjęło jej idee i jej fundusze, a po części w oficyalnej kuratoryi dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego, ustanowionej przez Sejm przy Wydziale krajowym, a przemienionej z czasem w teraźniejszą komisyę krajową dla spraw przemysłowych. Później dr. Faustyn Jakubowski w Krakowie, dr. Alojzy Rybicki we Lwowie i inni podejmowali projekta utworzenia Stowarzyszenia patryotycznego, któreby popierało i popularyzowało w szerszych warstwach ludności oficyalne usiłowania Sejmu i jego organów wykonawczych, tudzież rządu, mające na celu popieranie przemysłu w kraju. W r. 1891 uchwaliła także komisya krajowa dla spraw przemysłowych, na wniosek teraźniejszego inspektora szkół przemysłowych i realnych przy Radzie szkolnej krajowej p. Jana Frankego założyć Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego.

Lecz dopiero zeszłoroczna wystawa krajowa dała impuls do faktycznego urzeczywistnienia tych pomysłów. Ona bowiem udowodniła — jak słusznie pisze p. Romanowicz w swoim referacie — że są w kraju siły do przemysłowej pracy, że są warunki rozwoju i postępu na tem polu, że to, co się dotychczas zrobiło, są to piękne początki i zarodki, które dalej rozwijać należy i skutecznie rozwijać można.

Ona rozbudziła powszechne zajęcie temi sprawami — to też przypuszczać można, że powodzenie zawiązującego się Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego jest teraz bardziej prawdopodobnem, niż kiedykolwiek.

Życzymy też nowo powstającej instytucyi, ażeby rozwijała się jak najpomyślniej, ażeby ona naszemu biednemu krajowi podobnie cenne oddawała usługi, jak jej starsze siostrzyce w innych szczęśliwszych od naszego krajach, swoim społeczeństwom od dawna już świadczą. *Floreat et crescat!*

Żywioł polski w Czerniowcach.

Czarną księgą dziejów naszego żywioła na Bukowinie i walk, jakie stacza o byt swój narodowy, — pisze czerniowiecka *Gaz. Polska* — nazwać można coroczne sprawozdania inspektora szkół miejskich w Czerniowcach, ks. Repty. W suchych na pozór datach statystycznych o frekwencyi i stosunkach wyznaniowych i narodowościowych w szkołach stolicy kraju, mieści się niczem niezbity wynik z jednej strony systematycznej presyi, jaką na nasz żywioł wywierają wrogie a przemożne organa władz szkolnych, z drugiej zaś świadectwo stopniowego upadku naszej odporności.

Corocznie przed oczy społeczeństwa stawiamy te cyfry, jako *memento* i co roku — bezskutecznie, albowiem tylko władza mogłaby przełamać wrogie na każdym kroku działanie, a władza pozostaje neutralną. Dzisiaj jednak przychodzi nam stwierdzić fakt najboleśniejszy ze wszystkich — fakt, który nazwalibyśmy stanowczym przełomem w walce o nasz byt, a przełomem na naszą wielce złowróżbną niekorzyść.

Leży oto przed nami piętnaste z rzędu sprawozdanie inspektora ks. Repty, a sprawozdanie to wykazuje, że żywioł polski w szkołach czerniowieckich nietylko podupadł bezwzględnie, ale — będąc dotychczas zawsze pod względem liczebnym drugim z rzędu, — obecnie po raz pierwszy zajął już ostatnie miejsce w stosunku do innych narodowości miasta! Na 6624 dzieci, które w roku 1893/4 uczęszczały do miejskich i prywatnych wyznaniowych szkół tutejszych, było: Niemców i Żydów 3325, Rumunów 1160, Rusinów 1074, a Polaków 1035! Ażeby lepiej uwidocznić stopniowe zmniejszanie się liczby polskich dzieci w stosunku do liczby innych narodowości, — zestawiamy tutaj daty frekwencyi z kilku lat ostatnich.

I tak, uczęszczało do szkół w Czerniowcach w

roku	Ogół dzieci	Rumuni	Rusini	Niemcy	Żydzi	Polacy
1890/1	5949	704	933	1067	2156	1063
1891/2	6251	872	980	1105	2202	1049
1892/3	6398	1013	1003	1114	2188	1045
1893/4	6624	1160	1074	1105	2220	1035

A więc w okresie 1890/1—1893/4 ogólna liczba uczniów wzrosła w stosunku 11·3%; między tymi zaś wzmogli się: Rumuni o 64.7%, Rusini 15·1%, Niemcy 3·5%, żydzi 2·9%, gdy tymczasem Polacy zmniejszyli się o 2·7%.

Powyższe zestawienie wskazuje, jak nieustannie podnosi się liczba dzieci rumuńskich i ruskich, a równocześnie, jak bardzo w stosunku do tego wzrostu upada ilość dzieci polskich.

Czy jest ta fluktuacya naturalną i co ją powoduje? Oto pytania, które muszą się nasunąć każdemu.

Stosunkowy wzrost ludności kraju i miasta w ostatnim lat dziesiątku wykazuje, według wykazów centralnej komisyi statystycznej, że Niemcy i żydzi wzmagali się w stosunku 22·74 procent, Rusini w stosunku 11·97 prc., Rumuni 9·59 prc., gdy tymczasem liczba Polaków urasta w stosunku 29·33 procent. Czy nie uderzy każdego, że kiedy liczba naszej ludności tak ogromnie się pomnaża, równocześnie liczba naszych dzieci w szkołach wykazuje przyrost nienaturalnie mały? Przeciwnie zaś — liczba rumuńskich i ruskich dzieci wzrasta zdumiewająco szybko, gdy tymczasem ogół dotyczącej ludności powiększa się średnio. Trudno wobec tego przypuścić, że płodność innych żywiołów jest większą, niż naszego. Owszem, ogłoszone i przez naszą gazetę daty statystyczne protomedyka dr. Kluczenki dowodzą wyraźnie, że najmniej dzieci rodzi się pośród Rumunów, a najwięcej u nas.

Przy ocenieniu dat powyższych jeszcze inną okoliczność trzeba mieć na względzie. Oto Rumuni, liczący cokolwiek mniej ludności w Czerniowcach, niż Polacy, zamieszkują głównie przedmieścia i tworzą właściwie ludność wiejską, najmniej żądną oświaty. Cokolwiek lepiej, ale niewiele, ma się rzecz z Rusinami, którzy również przeważnie stanowią ludność przedmiejską. Tymczasem Polacy zamieszkują główne śródmieście i składają się ze sfer urzędniczych, kupieckich i rzemieślniczych, a więc nie da się powiedzieć, jakoby w danym wypadku ludność inna więcej lgnęła do szkoły, niż nasza. Przeciwnie, trudno znaleźć u nas Polaka, któryby dziecka do szkoły nie posyłał i jeżeli może być mowa o stosowaniu przepisów o przymusie szkolnym, to odnosi się to chyba do wieśniaczej ludności, zamieszkującej oddalone przedmieścia, a właściwie sioła.

Rzecz oczywista, że dziwny ów stosunek nie da się inaczej wyjaśnić, jak tylko logicznym wnioskiem, iż mnóstwo naszych dzieci figuruje w katalogach szkolnych pod mianem innych narodowości i tym sposobem przyczynia się do eksterminacyi polskiego żywiołu.

Dla nas, którzy nawskróś znamy system cichej polityki w szkołach miejskich, powyższy wniosek jest oddawna rzeczywistością sprawdzoną i sprawdzaną codziennie. Tam, gdzie w ukryty, ale w dotkliwy sposób uciska się i prześladuje wszystko, co jest polskiem, tam, gdzie nawet organ piśmienniczy władz szkolnych bryzga jadem nienawiści na naszą narodowość i czyni to bezkarnie, tam, gdzie nauczyciel polskiego języka, jak np. znany p. Szkurhan, uczący kandydatów na nauczycieli, przy każdej okazyi dopuszcza się obrazy polskich uczuć narodowych i dworuje sobie z naszego żywiołu, — tam, gdzie prawie w każdej szkole wieje z góry tendencya uciskania polskości, połączona z najniemożliwszem wypaczaniem naszej mowy, — tam trudno się dziwić, gdy dziecko ubogiego rękodzielnika boi się przyznać, że jest dzieckiem polskiem i nie protestuje, aby nie być prześladowanem.

Od głowy ryba cuchnie. Duch ten, przenikający szkolnictwo czerniowieckie, ma wysoko swych protektorów, potężnych protektorów, co dzierżą w swym ręku byt i niedolę nauczycielstwa. Oni to z jednej strony forsując inne, bliższe im duchem i krwią żywioły, a z drugiej — pod płaszczykiem wielkiej bezstronności szerząc nienawiść do nas, sprawili dzisiaj to, że liczba dzieci naszych jest już ostatnią w szeregu narodowościowych stosunków w szkołach.

Eksterminacyjna robota, obmyślana dobrze, z każdym rokiem, ba, z dniem każdym czyni wyłomy w naszych szeregach i ani chwili nie próżnuje.

A my?

A my zapomnieli, że przyszłość — to szkoła...

Gabinet Banffiego.

Lwów, d. 21. stycznia.

Br. Banffy, przedstawiając się w piątek klubowi liberalnemu (ministeryalnemu) oświadczył, że program swój wyłoży w sejmie. W sobotę ogłoszono w obu Izbach sejmu, najpierw w Izbie posłów, następnie w Izbie magnatów, nominacyę nowego gabinetu. Kiedy do sali Izby posłów wszedł Koloman Tisza, ozwały się ze skrajnej lewicy ironiczne okrzyki, to samo gdy wchodzili członkowie gabinetu.

Br. Banffy oświadczył, że główną wagę kładzie gabinet na utwierdzenie zaufania i zgody między koroną, rządem i sejmem. „Będziemy szukali i snać znajdziemy sposób uspokojenia umysłów w tych czasach krytycznych, dlatego też ofenzywnie postępować nie zamyślamy. Nasz kierunek będzie stanowczo liberalny i stanowczo obstajemy przy ugodzie austro-węgierskiej. Jako spadkobiercy i zwolennicy programu rządu poprzedniego, stoimy przy jego kierunku i jego zasadach. W pierwszym rzędzie mamy sobie za obowiązek w całej treści przeprowadzić sankcyonowane już trzy ustawy kościelno-polityczne w czasie ustawami naznaczonym i uczynimy to tak, iżby o ile możności uniknięto naruszenia interesów i uczuć poszczególnych wyznań. Oświadczamy, że w zupełności obstajemy przy niezałatwionych jeszcze przedłożeniach o swobodnem wykonywaniu religii i o recepcyi religii żydowskiej. Nadto rząd będzie miał sobie za obowiązek poczynić kroki celem załatwienia kwestyi autonomii katolików i kongruy duchowieństwa. Na polu finansowem zapowiedział Banffy oszczędność racyonalną, dalej rozwinął szeroko program ekonomiczny i rolniczy, pomnożenie komunikacyj itd."

Skrajna lewica, Apponyi (stronnictwo narodowe) i dysydenci liberalni (Szapary) zapowiedzieli przeciw nowemu rządowi opozycyę.

Bardzo ciekawe pytanie podniósł p. Justh (ze skrajnej lewicy), czem się to dzieje, że gabinet Wekerlego stracił zaufanie korony, a pozyskał je gabinet Banffyego, który właśnie oświadcza, że w każdym względzie pójdzie w ślady gabinetu Wekerlego, — wszakżeż to dowód, że nowy gabinet już w zarodzie swoim nie posiada zaufania korony.

Inne szczegóły rozprawy nad programem gabinetu nie są dla nas interesujące, prócz tego chyba, że Rumun Sierbana uderzył na systematyczne prześladowanie narodowości niemadiarskich. Mowa jego atoli nie wywarła wrażenia.

W Izbie panów złożył Banffy analogiczne oświadczenie, tylko zapowiadające pośrednio, że nowy gabinet w sprawach kościelno-politycznych nie będzie tak obcesowo postępować jak gabinet Wekerlego. „Co do zalegających dwóch przedłożeń kościelno-politycznych, rząd p r a g n i e utrzymać w całości złożone w nich zasady i sprawy te będą panom zapewne wkrótce przedłożone. Podczas tych rozpraw jak i w każdej innej sprawie będziemy się starali — i mamy nadzieję, że to osiągniemy — uzyskać zaufanie, jakie koniecznem jest, aby pracę naszą skutek uwieńczył. Utrzymanie zasad n i e w y k l u c z a w s z a k ż e, iżby w załatwieniu kwestyi nie znaleziono sposobu, któryby uspokoił umysły."

Hr. Ferd. Zichy (przewódzca katolików) oświadczył: „Życzliwym zamiarom rządu nie chcemy i nie będziemy stawać na przeszkodzie. Ale też otwarcie wypowiadam, że nie z powodu formalności, nie z powodu naruszenia interesów, podrażnione są umysły, ale z powodu owych przedłożeń, które z naszem przekonaniem religijnem, z naszymi dogmatami są sprzeczne. Więc też nie mogę się spodziewać, iżby nastąpiło uspokojenie, a my z naszego stanowiska opozycyjnego zeszli, dopóki nie będą załagodzone sprzeczności, tkwiące w zasadach. Jedyny tu sposób uznać niezaprzeczone, wiekuiste, na zarządzeniach Bożych polegające zasady kościoła rzymsko-katolickiego, a w tejże myśli także reszty kościołów".

Prezydent Izby panów Szlavy życzył gabinetowi powodzenia w trudnem w obecnych krytycznych stosunkach zadaniu: wygładzić objawiające się w opinii publicznej ostre kontrasty.

Sześciu ministrów złożyło z obowiązku mandaty swoje. Tak więc ministeryalny obóz liczy tylko tylu członków, co reszta stronnictw — a większości ani dwóch głosów nie posiada, a bez posłów kroackich byłby nawet w mniejszości, a gotowo go jeszcze opuścić 13 posłów saskich (Niemców z Siedmiogrodu). Zachodzi też obawa, że na miejsce którego z ministrów wybrany zostanie Franciszek Koszut.

Sytuacya we Francyi.

Lwów 21 stycznia.

Paryski korespondent *Nowej Pressy* miał rozmowę z jednym z wybitnych deputowanych, należącym do stronnictwa rządowego, który oświadczył:

— Położenie jest także po wyborze prezydenta bardzo poważne i trudne. Nie możemy ukrywać, że republika, odkąd istnieje, nie przebywała podobnego przesilenia tak niebezpiecznego, jak obecne. Przebieg przesilenia gabinetowego, które się widocznie skończy gabinetem Bourgeois, nie tyle tu znaczy, co położenie ogólne.

Na objekcyę, że uśmierzeniem niezadowolenia radykałów przynajmniej do czasu zyskanoby przynajmniej tyle potrzebny dla kraju spokój, odparł deputowany:

— O radykałów tu nie chodzi, jakkolwiek o wiele są liczniejsi od socyalistów. To socyaliści są właściwem i jedynem niebezpieczeństwem. Dzięki słabości pewnych naszych mężów stanu odnieśli oni ostatnimi czasy zwycięstwa, które ich znaczenie w kraju i ich pewność siebie fatalnie podniosły. Bezwzględność ich z każdym dniem się wzmaga i dziecińpstwem byłoby przypuszczać, że po swoich sukcesach ręce założą. Nasze stosunki prasowe czynią im możliwem postępowanie, które w krótkim czasie już wiele ciężkich ofiar spowodowało. Posądzania i obelgi coraz bardziej się mnożą i niszczą powagę naszych najdzielniej-

Wyprawa Radziwiłłowska.

(Kartka z dziejów styczniowego powstania).

II.

Główne siły Wysockiego złożone z ośmiuset ludzi piechoty i z dwudziestu jezdnych, poczęły się gromadzić w lasach koło wsi Berlina już w dniu dwudziestego siódmego czerwca. Starozakonny Liban, pełniący przy sztabie jenerała funkcye faktora i szpiega, zapewniał oddział powstańczy, że władze galicyjskie nie będą czyniły żadnych trudności, by przekroczono jak najrychlej granicę. Szefem sztabu Wysockiego był pułkownik Domagalski; piechotą dowodził major Mroczkowski, kawaleryą dowodził major Kwaśnicki. Wszyscy ci oficerowie mieli dość do czynienia, gdyż większa część ochotników nigdy nie miała w ręku broni. Uczono ich na prędce obrotów wojennych, osadzano kosy i groty od lanc skowych na drzewcach, ostrzono szable. W dniu pierwszego lipca Wysocki zwołał radę wojenną, wobec której wyłuszczył swój plan działania, zamierzając dnia następnego o godzinie czwartej rano zaatakować Radziwiłłów od strony południowej, czyli od Lewiatyna, wydał stosowne rozkazy, by równocześnie uderzyli Hordyński od strony Krzemieńca, zaś Miniewski od strony północnej. Plan ten oparty na ruchach wielce skombinowanych a zatem niedpowiednich dla nieostrzelanych w boju powstańców, wywołał podobno zarzuty ze strony pułkownika Strusia, który świeżo przybywszy do obozu z szeregów armii rosyjskiej, ostrzegał jenerała przed hazardownością tego planu, zwracając jego uwagę, iż w razie niepowodzenia, atak na Radziwiłłów, pozbawiony zresztą strategicznego znaczenia, przyprawi całą wyprawę o zgubę. Niestety, za późno już było myśleć o odwołaniu wydanych poleceń. O godzinie dziewiątej rano, odprawiono w obozie uroczyste modły, w czasie których poświęcono broń i sztandary. Przemowa Wysockiego i komisarza rządu narodowego, Majkowskiego, zakończyły ten akt uroczysty wśród odgłosu śpiewu „Boże coś Polskę". Rozdanie broni, którą naprędce składano w kuźni obozowej i ładunków, zabrało czas do południa i dopiero o godzinie trzeciej można było przystąpić do gotowania żywności dla powstańczej drużyny. Ale głośne śpiewy i wrzawa obozowa sprowadziły na miejsce zboru patrol, złożony z kilku huzarów i żandarmów pod wodzą oficera. Unikając starcia z Austryakami, kazał Wysocki żołnierzom natychmiast szykować się do pochodu i wyrzuciwszy jadło z kociołków ruszył ku granicy, zostawiając dla rozprawienia się z patrolem oddziałek z piętnastu jezdnych złożony, pod dowództwem Patrycego Garczyńskiego. Spotkanie z Austryakami nie obyło się wszakże bez krwi rozlewu. Gdy bowiem w ciągu rozmowy Garczyńskiego z dowódcą patrolu, poskoczył jeden z żandarmów i znienacka pochwycił za uzdę jego konia, Garczyński wystrzałem z pistoletu położył napastnika trupem na miejscu. Huzarzy nie ważyli się dłużej niepokoić powstańców i tylko żandarmi przez czas jakiś ścigali oddalających się jeźdźców. Niechcąc za dnia przekraczać granicy, kołował Wysocki ubocznemi drogami mimo wsi Berlina i dopiero o godzinie dziesiątej wieczorem dozwolił znużonym i zgłodniałym powstańcom na chwilowy spoczynek. Rozdawano suchary, wydzielano resztę amunicyi. Ale burza i gwałtowna ulewa nie pozwoliły powstańcom należycie wypocząć. Zmoczeni do szpiku kości ruszyli o północy w dalszy pochód. Noc była chmurna i ciemna. Przewodnicy wiedli oddział po straszliwych bezdrożach i bagniskach, wśród których grzęzły wozy amunicyjne i konie.

Dopiero około godziny siódmej rano stanął Wysocki pod Radziwiłłowem, gdzie Rosyanie, zaalarmowani atakiem Hordyńskiego, byli już przygotowani do odparcia napadu. O przejściu granicy przez Wysockiego zawiadomił zresztą dowodzącego w Radziwiłłowie jenerała Kreutera, konzul rosyjski w Brodach Eberhard, którego raport znaleziono na komorze cłowej, gdzie oddział powstańczy zatrzymał się dla krótkiego wytchnienia i posiłku. Widocznie jednak nie spodziewano się tak rychłego przybycia powstańców, gdyż wysłani przez Wysockiego celem przetrząśnienia podmiejskiego lasku strzelcy, schwytali tamże majora rosyjskiego von Taube z jednym objeszczykiem. Major przestraszony wyznał, że załoga w Radziwiłłowie składa się z dwu rot piechoty, roty inwalidów i roty rekrutów, nadto zaś z szwadronu kargopolskiego pułku dragonów i z kilkudziesięciu objeszczyków.

— *Wsio eto drań* — powtarzał uspokajająco von Taube i płaczliwym głosem, zapewniając o swej sympatyi dla Polaków, wzywał na świadectwo swego towarzysza, jako go nigdy nie bił po gębie.

— *Nikak niets* — odparł objeszczyk, który dość obojętnie znosił niewolę.

Wysocki nie upewniwszy się w tym czasie, gdzie stoją oddziały Hordyniewskiego i Miniewskiego, kazał zerwać druty telegraficzne i uderzyć na miasto a raczej na przedmieście, zwane Lewiatyn, w którem Moskale obsadzili poszczególne domy. Zaledwo też oddział powstańczy wynurzył się z lasu, gdy ozwały się trąbki rosyjskie i grad kul uderzył w atakujących. Od pierwszej salwy padł dowódca piechoty Mroczkowski i czterdziestu innych ochotników. Mimo to na rozkaz Wysockiego oddziałek strzelców, wiedziony przez kapitana [illegible] i porucznika Starzyńskiego, rzucił się ku mostowi na bagnety. Garstka ta wyborowej młodzieży z okrzykiem: Naprzód! przebywa most, lecz rażona piekielnym ogniem, widzi, iż jej siły są zbyt słabe i cofa się w porządku. Ujrzał to Wysocki i dwukrotnie sam wiedzie do ataku dwie kompanie strzeleckie, które poparte kosynierami, odrzuciły nieprzyjaciela z zajmowanej pozycyi. Teraz rozpoczęło się zdobywanie domostw, zajętych przez Rosyan. Jedną z chałup, w której zamknięte żołdactwo uporczywie się broniło, puścili powstańcy z dymem... W ogóle młody żołnierz stawał dzielnie, zagrzany przykładem starego wodza, który spokojny wśród odmętu walki, narażał się na największe niebezpieczeństwa. Koń jego odniósł ranę, zaś tuż u jego boku ubito konia pod majorem Ruszczewskim. Za przykładem jenerała szli inni dowódcy, walcząc na równi z szeregowcami. Niebawem Lewiatyn był wzięty. W tej chwili jednak dowiedział się Wysocki o klęsce, która spotkała Hordyńskiego.

Wieść ta demoralizująco wpłynęła zarówno na wodza, jak na cały oddział powstańczy. Wprawdzie Wysocki chciał jeszcze wprowadzić w ogień pozostały w lesie oddział piechoty majora Ordęgi, ale ochotnicy, nieostrzelani w boju, nie chcieli ruszyć z lasu, który Rosyanie z wszech stron ostrzeliwali. Na domiar nieszczęścia puścił się deszcz ulewny, a ponieważ znaczna część powstańców, miasto skórzanych ładownic, posiadała tylko płócienne worki, przeto i żwawy dotychczas ogień strzelców począł słabnąć, by po chwili zupełnie zamilknąć. Ładunki zamokły. Mylna pogłoska o ciężkiem zranieniu jenerała tudzież widok szefa sztabu, Domagalskiego, który ranny w nogę i rękę zsunął się z konia — nie dodały bynajmniej otuchy powstańcom, którzy jak w ogóle nowicyusze, w żołnierskim zawodzie łatwo zapalni, łatwo też stracili ducha w niepowodzeniu. Sam Wysocki, lubo stary żołnierz nie lepszym im w tej mierze przyświecał przykładem. Wysunąwszy się w narożnik lasu, wystawiony na krzyżowy ogień nieprzyjaciela odparł na zapytanie Strusia, co dalej myśli robić:

— Czy też ja kuli dla siebie nie znajdę..

— Na uwagę wszakże Strusia, iż należy pomyśleć o ratunku oddziału, zalecił mu Wysocki poczynienie odpowiednich zarządzeń. Ściągnięto więc tyralierów i oddział powstańczy cofnął się ku komorze cłowej, gdzie już znoszono rannych. Moskale nie wychodzili z Radziwiłowa. Była już godzina druga po południu. Po całonocnym marszu i pięciogodzinnym boju powstańcy upadali z głodu i znużenia. Wysocki blady, zmieniony podjechał ku członkom organizacyi cywilnej, stojącym wraz z księciem Sapiehą obok komory, żądając żywności. Pokazało się, iż nikt o tem nie pamiętał... Posłano po żywność do Brodów, podczas gdy na razie rozdzielano między powstańców chleb i wódkę. Pobojowisko między miastem a lasem straszliwy przedstawiało widok. Prawie połowa oddziału legła trupem, jęczała w naprędce urządzonym lazarecie, lub też rozbiegła się bez śladu. Broń wszelaka i rysztunek zalegały pole krwią zbroczone. Wysocki mimo porażki, myślał jeszcze o dalszym pochodzie w głąb kraju, przedtem wszakże chciał się koniecznie połączyć z Miniewskim.

Ale Miniewski nie przybywał. Natomiast około godziny czwartej po południu poczęły się pokazywać od strony Dubna i Krzemieńca kolumny rosyjskie, ciągnące z pomocą swoim. O walce z świeżemi siły przeciwnika nie mógł myśleć Wysocki, widząc, iż powstańcy zaledwo zdołają się utrzymać na nogach. Cofnął się więc do Gajów Radziwiłłowskich, nieścigany przez Rosyan, których patrole tylko w znacznem oddaleniu posuwały się za oddziałem powstańczym.

O godzinie ósmej wieczorem rozłożył się Wysocki obozem w Gajach Radziłłowskich. Na górze wśród lasu stanęli powstańcy i niebawem znużenie wzięło górę nad głodem i względami otrożności. Kamiennym snem spał cały oddział, nie wyjmując straży i placówek. Wysocki z starszyzną odbywał naradę. Mając pod bronią już tylko pięciuset ludzi i po dziesięć ładunków na głowę, postanowiono wkroczyć z powrotem do Galicyi, tem bardziej, że połączone siły rosyjskie dochodziły do czterech tysięcy i dział ośmu. Jeszcze wśród nocy nastąpił odwrót na galicyjską stronę. W Klekotowie złożono broń, zostawiano konie i ochotnicy się rozprószyli, dążąc do innych, świeżo zawiązujących się oddziałów. Z Gajów i z Klekotowa słał Wysocki listy do Miniewskiego, w których zawiadamiając go o niefortunnym wyniku wyprawy, zalecał rozpuszczenie oddziału i przechowanie amunicyi oraz broni w miejscu bezpiecznem aż do dalszych zarządzeń.

Rozkazy te były zbędne, gdyż Miniewski nie przekroczył wcale granicy a losy jego oddziału tylko jako odstraszający przykład niedołężnej organizacyi zasługują na wspomnienie. Oddział Miniewskiego organizował się w lasach około Wygody. Miniewski przybywszy do obozu w czasie burzliwej nocy z dwudziestego dziewiątego na trzydziestego czerwca, zastał zaledwo sześćdziesięciu ludzi, którzy nie starczyli do obsadzenia placówek i trzymania koni, przysłanych bez uzdziennic. Broń i przybory w chaotycznym nieładzie spoczywały w pakach. Nazajutrz dopiero około godziny dziesiątej rano przybyli ochotnicy do obozu, wyczerpani całonocnym marszem po manowcach, zaś oficerów przysłano dopiero w dniu pierwszego lipca. Wzięto się do rozpakowania broni, która znajdowała się w najgorszym stanie. Część karabinów należało dopiero składać. Inne

szych mężów, że tu tylko o ostatnich ofiarach tej kampanii oszczerczej wspomnę. Burdeau z tego powodu umarł, a Perier, w którym najpiękniejsze pokładaliśmy nadzieje, został jako polityk zabity. Dzisiaj już nie czas dochodzić, czy musiał ustąpić, czy nie. Mamy przed sobą fakt arcysmutny, ale dokonany, który mocno szkodzi republice. Tak dalej iść nie może. Trzeba zgiąć albo złamać! Nasi umiarkowani przyjaciele popełniają błędy najcięższe — z jednej strony brak u nich decyzyi i mdły stawiają opór, a z drugiej strony nie myślą o niezbędnych reformach. Stąd wzmaga się obojętność, jeżeli już nie wstręt do całej naszej umiarkowanej polityki rządowej. A już sama obojętność jest bardzo niebezpieczną. W tym stanie rzeczy sądzę, że już i bardzo czas do zdeterminowanej walki przeciw socyalistom; teraz jeszcze moglibyśmy ją prowadzić z nadzieją powodzenia. Juścić, kto wojnę podejmuje, musi się także przygotować na klęskę. Odraczaniem i przewlekaniem tylko się rzecz pogorsza i widoki nasze spełzną, jeżeli długo czekać będziemy. Narzucają nam bitwę, powinniśmy do niej stanąć co rychlej!

Na zapytanie, czy to mowa o bitwie wyborczej, tj. o rozwiązaniu Izby posłów, deputowany znacząco ruszył ramionami. Na pytanie, czy Izba posłów rychło rozwiązaną zostanie, odparł:

— Rozwiązanie należy przygotować; dlatego też wynik przesilenia obecnego tak szczególną ma wagę. Koncentracyjny gabinet Bourgeois tylko na krótki czas odroczy sprawę. Kwestya oporu społecznego musi bezwarunkowo być wytoczoną przed wyborców i oni winni ją rozstrzygnąć, więc też rzecz to nieobojętna, jaki gabinet tę kwestyę przedłoży wyborcom.

Wedle dalszych doniesień z Paryża, radykały się cieszą, że w Brissonie będą mieli prezydenta Izby posłów, a w Bourgeois prezydenta gabinetu; umiarkowani się cieszą, że prezydentem republiki został Faure, a konserwatyści się chełpią, że tylko przez nich Faure został prezydentem.

Na konferencyi między Faurem a a Bourgeois okazało się wiele punktów zgodnych co do ogólnego położenia, mianowicie co do zakresu przyszłej amnestyi. Mówiono także o progresywnym podatku dochodowym. Bourgeois wymaga bezwarunkowo, aby przewódzcy dotychczasowego stronnictwa rządowego przyjęli jego postępowy program podatku, uwzględniający klasy uboższe.

Izba posłów ma być bardzo życzliwie usposobioną dla Faura; nawet socyaliści poprzestają na lekkich docinkach: tak np. powiedział Fourde: „Taki człowiek jak Faure, który nosi zawsze tylko białe kamasze, nie zechce nas wpakować w błoto". W nowej swojej godności wystąpił Faure po raz pierwszy publicznie d. 19. bm. na balu szkoły wojskowej St. Cyr. U wstępu na salę powitano go marsylianką, najznakomitsi jenerałowie głęboki ukłon mu oddali. Faure odkłonił się skromnie i życzliwie, ale oraz z zadziwiającą pewnością siebie. Przyznano, że znalazł się doskonale i pierwszym tym występem odniósł wielkie zwycięstwo. Faure zresztą, jak się okazuje, jest ciągle spólnikiem firmy garbarskiej, a nie okrętowej: w gabinecie swoim ma swój portret jako podrostka z zakasanemi rękami i fartuchem skórzanym. Teraz będzie musiał wykreślić swoje nazwisko z tej firmy.

Pożegnanie i powitanie hr. Szuwałowa.

Nowo mianowany jenerał-gubernator warszawski hr. Szuwałow, dotychczasowy ambasador rosyjski w Berlinie, był — jak donoszą — z niepomiernymi honorami żegnany w Berlinie i witany w Warszawie.

O wyjeździe z Berlina piszą pod d. 18. bm.: Odjazd jenerał-gubernatora warszawskiego, hr. Szuwałowa, zamienił się na wspaniałą owacyę. Na kwadrans przed odjazdem pociągu na peron dworca kolejowego przy ul. Fryderyka przybyło około trzystu oficerów w mundurach galowych, przeważnie z pułków cesarza Aleksandra i z pułku gwardyi kirasyerów, a prócz tego wielu dostojników dworskich i dyplomatów z żonami — wszyscy ubrani byli w strój czarny. Na 10 minut przed odjazdem pociągu zjawił się na dworcu hr. Szuwałow z małżonką i córką, oraz członkowie ambasady rosyjskiej i udali się do sali książęcej, dokąd wkrótce potem przybył cesarz Wilhelm w towarzystwie adjutanta, hr. Moltkego. Cesarz miał na sobie mundur pułku gwardyi kirasyerów z orderami rosyjskimi, zaś hr. Szuwałow mundur rosyjski z orderem Orła Czarnego. Do sali książęcej przybyli następnie komendanci pułków cesarza Aleksandra i gwardyi kirasyerów. Po serdecznej rozmowie poprowadził cesarz hrabinę Szuwałową po schodach na peron, gdzie wspomniani oficerowie stali przy wagonie salonowym. Peron napełniony był tłumami publiczności. Do wagonu salonowego wniesiono wspaniałe, olbrzymie bukiety, ofiarowane przez berlińską kolonię rosyjską. Hr. Szuwałow, jego małżonka i córka rozmawiali jeszcze przez kilka minut z cesarzem i obecnymi dostojnikami dworskimi, oraz z książętami Fryderykiem Leopoldem i Henrykiem. Następnie hr. Szuwałow wraz z rodziną wszedł na stopnie wagonu salonowego i pozostali tam aż do chwili odjazdu pociągu o godz. 10. m. 50. W chwili ruszania pociągu cesarz, książęta i oficerowie salutowali, wszyscy inni zdjęli kapelusze. Hr. Szuwałow z małżonką i córką stali na platformie wagonu jeszcze w chwili, kiedy pociąg znikał z oczu zebranych na peronie.

Cesarzowa ofiarowała hrabinie Szuwałowej wizerunek swój z własnoręcznym podpisem.

W sobotę 19. bm. o g. 12. m. 50, osobnym pociągiem przybył do Warszawy wraz z rodziną hr. Szuwałow, jenerał-gubernator warszawski, który w piątek wyjechał z Berlina o godz. 11. wieczorem i w sobotę o godz. 7. m. 24 zrana przybył do Aleksandrowa, gdzie po półgodzinnym wypoczynku wyruszył w dalszą drogę. Do Włocławka przybył hr. Szuwałow o godz. 8. m. 38, do Kutna o godz. 9. m. 55, do Skierniewic zaś o godz. 11. m. 21. Po drodze po stacyach większych, gdzie konsystuje wojsko, hr. Szuwałow przyjmował warty honorowe, ustawione na peronie dworca. W Skierniewicach zatrzymał się hrabia min. 16 i tu, oprócz wojska, przyjmował naczelników władz wojskowych, umyślnie w tym celu ubiegłej nocy z Warszawy przybyłych. Gdy pociąg do Warszawy nadjeżdżał, warta honorowa, złożona z kompanii pułku litewskiego, zaprezentowała broń, muzyka zaś zaintonowała marsza. Hr. Szuwałow wysiadłszy z wagonu, przyjął raport od dowódcy pułku i odbył krótki przegląd, przyczem przywitał się z zebraną jeneralicyą i zwierzchnikami władz tutejszych. Z hr. Szuwałowem razem przybyli: jenerał-lejtnant Brok naczelnik okręgu żandarmeryi, jenerał-lejtnant Puzyrewski naczelnik sztabu okręgowego, szambelan Andrejew gubernator warszawski, Wieniawski urzędnik do szczególnych poruczeń przy jenerał-gubernatorze, pułkownik Silnicki, naczelnik zarządu żandarmeryjno-kolejowego, pułkownik Karnakowski, podpułkownik Szawrow, pozostający przy gubernatorze warszawskim rotmistrze: Kaszczenko i Krupieński, adjutanci jenerał-gubernatora i dwaj oficerowie sztabu jeneralnego. Na peronie przyjmowali jenerał-gubernatora senator jenerał-lejtnant baron Medem, prezydent m. Warszawy jenerał Bibikow, komendant twierdzy warszawskiej jenerał Komarow, oberpolicmajster m. Warszawy jenerał-major Klejgels pomocnik dowodzącego wojskiem okręgu warszawskiego jenerał-lejtnant Zwierew, starszy prezes izby sądowej Aristow, dyrektor kancelaryi jenerał gubernatora warszawskiego r. t. Bożowski. Z dworca jenerał-gubernator przez ul. Marszałkowską, plac Zielony i Mazewiecką udał się w powozie otwartym, wraz z jenerał-lejtnantem br. Medemem do kaplicy soboru, budowanego na placu Saskiru, a następnie przez Wierzbową, plac Teatralny i Miodową do Soboru prawosławnego przy ul. Długiej, zkąd przez Krakowskie Przedmieście i Nowy Swiat pojechał do pałacu belwederskiego, dokąd rodzina jenerał-gubernatora wprost z dworca się skierowała.

KORESPONDENCYE.

Kraków d. 20 stycznia.

(Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych.)

Mała tylko liczba członków Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie wie o tem, jakim Towarzystwo rządzi się statutem. Bo też to ciekawy kopalniany zabytek z czasów Bachowskich, który istnieje w Sukiennicach, pomimo, że w całem państwie austryackiem po wprowadzeniu konstytucyi już podobnego dziwoląga znaleść nie można.

Za czasów Bacha, przedkonstytucyjnych, nie wolno było mieć Towarzystwom reprezentacyi wyborczej, więc i statuty ich nie miały. Wtedy mocodawcą (*Machtgeber*) był rząd, który mianował i zatwierdzał. Dziś statut Towarzystwa pozostał ten sam, co za Bacha. Rząd nie jest mocodawcą i przez to nikt nie jest mocodawcą, bo zarząd Towarzystwa wybiera s i ę s a m. Należy się domyślać, że się sam wybiera, bo dyrekcya „sama się uzupełnia". W jaki zaś sposób dyrekcya się sama wybiera, tego nikt zgadnąć nie może, ani my też próbować nie będziemy. Jest to bowiem jedno z dawnych absurdów, którego pewna grupa ludzi trzyma się jak pijany płota. Ale płot trochę podgnił i może runąć, a z nim ten, który się oń opiera.

Co Towarzystwo zdziałało pod 40-letniemi rządami uzurpatorskiej dyrekcyi? Nic. Wydało dużo pieniędzy, zebranych z trudem przez korespondentów, bardzo dużo pieniędzy, zebranych od ogółu polskiego. Ogół ten sądził dotąd, że pieniądze te daje na sztukę polską.

Ale nareszcie przyszedł czas, gdzie ten ogół, który nie jest godnym wybierania swemi głosami tych, którzy rządzą jego groszem (35 do 45 tysięcy rocznie), pyta się, co ci, którzy nikogo nie dopuszczają do swego grona — zrobili? Wtedy, kiedy Towarzystwo szkoły ludowej stawia szkoły, kiedy Towarzystwa gimnastyczne stawiają gmachy pomnikowe — Towarzystwo mające rocznie 35 do 45 tysięcy, a czasem i 60 tysięcy dochodu, oprócz kilku stołów i szaf, biurek, kanapek i blaszanych kwiatów, nie posiada nic zgoła. Nic. Fundusz żelazny, przez ironię tak nazwany, topnieje jak cyna na wolnym ogniu.

Sprawozdania towarzystwa składają dowody niezaprzeczonego niedołęstwa, a często i złej woli, jak jedno, które wskazać możemy, gdzie jest mowa o zasługach towarzystwa, a cyfry osiągnięte przez Towarzystwo Zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem wplecione są zgrabnie w sprawozdanie, aby oczy łatwowiernej publiczności zamydlić.

Od pewnego czasu już przestano nawet mówić o stawianiach budowy własnego gmachu. Dawniej przed laty zjawiały się petycye do Rady miasta o grunt pod budowę gmachu, ale żadna Rada miasta, a tem mniej Rada miasta Krakowa, nie m o ż e dawać gruntu pod budowę gmachu, który ma być własnością p r y w a t n ą kilku panów, choćby nawet ci panowie byli konserwatorami rządowymi i doktorami medycyny. Rada miasta może dać grunt dla instytucyi publicznej, której użyteczność uzna. O budowie więc gmachu w dzisiejszych warunkach mowy być nie może i nie ma, dopóki statut nie będzie zmieniony.

Nowo wybrani, przez samych siebio dyrektorowie — o których wyborze, mimochodem powiedziawszy, dowiedzieliśmy się dopiero za pośrednictwem pism warszawskich — wcale znani nie są ze swojej działalności na polu sztuki, a najmniej już z talentów administratorskich. Prawdopodobnie więc odświeżona dyrekcya będzie dalej konserwować starannie dotychczasowy statut i dotychczasowy system ignorowania tak a r t y s t ó w, dla których towarzystwo istnieje, jak c z ł o n k ó w towarzystwa, którzy go swemi pieniądzmi opłacają.

A. P.

KRONIKA.

W setną rocznicę III rozbioru Ojczyzny — dokonajmy utworzenia gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Lwów dnia 21. stycznia.

Konfiskata. Dzisiejszy dodatkowy numer *Gaz. Nar.* został skonfiskowany za artykuł p. n. „Dwie miary", omawiający sprawę uczniów wydalonych z Warszawy za manifestacye na cześć Kilińskiego i odpowiedź p. namiestnika Badeniego.

W 32-rocznicę powstania, we wtorek dnia 22. bm. odbędzie się w sali Sokoła wieczór uroczysty z współudziałem pny Gärtnerówny i p. Borkowskiego, Decykiewicza, Janikowskiego i Orłowskiego i tow. „Echo". Zaproszenia wydaje p. Stanuchowski, do którego też zechce się każdy zgłosić, ktoby przez zapomnienie lub z innej przyczyny zaproszenia nie otrzymał. Przypominać nie potrzebujemy, że w roku obecnym obchód rocznicy powstania styczniowego powinien wypaść jak najświetniej i nie potrzebujemy też zachęcać naszej patryotycznej publiczności do jak najliczniejszego w nim udziału. Nie wątpimy, że we wtorek wieczorem sala Sokoła zapełni się po brzegi, a z młodzieży nikogo już nie zabraknie.

Dr. Grzegorz Ziembicki został mianowany przez rząd francuski, jak się dowiadujemy, oficerem legii honorowej. Aby Polaka w czasie tak ogólnie panującego w Paryżu moskalofilstwa, spotkał podobny zaszczyt, potrzeba było rzeczywiście wielkich zasług. P. Grzegorz Ziembicki, wychowany we Francyi w Collège St. Barbe był już w r. 1869 na cele internatu w szpitalach paryskich, a następnie, gdy wybuchła wojna, podążył w pole. Dzielna i nieustraszona służba młodego medyka pod ogniem nieprzyjacielskim jest niewątpliwie jednym z powodów, dla których, choć tak późno, przypomnieli sobie o nim Francuzi, jakkolwiek same już naukowe zasługi p. Ziembickiego powinnyby były wystarczyć do wspomnianego odznaczenia. Liczne jego prace w dziedzinie medycznej spowodowały przyjęcie jego do paryskiej Societé de chirurgie, rodzaju akademii chirurgicznej, dokąd dostęp dla cudzoziemców jest tak utrudnionym, że z całej monarchii austryackiej, należy do niej tylko czterech członków. O zasługach p. G. Z. położonych wśród nas, wspominać nie potrzebujemy, są one bowiem znane i szerszemu ogółowi. Dr. Ziembicki jako prymaryusz szpitala tutejszego i operator nie potrzebuje, aby go chwalono i cieszyć się tylko możemy, że jego zasługi, tak nam dobrze znane, zostały nagrodzone nawet przez niezbyt przyjaznych obecnie nam Fracuzów.

Owacya. Na piątkowem posiedzeniu Wydziału Izby adwokatów, wiceprezydent Izby dr. Roiński złożył imieniem Wydziału w serdecznych wyrazach prezydentowi Izby p. dr. Janowi Czaykowskiemu życzenia z powodu powołania tegoż do Izby panów. Sławiąc wysokie zalety serca i umysłu czcigodnego prezydenta, podniósł doniosłe znaczenie tej nominacyi dla stanu adwokatów, dr. Czaykowski bowiem jest pierwszym adwokatem z Galicyi powołanym do Izby panów. Na cześć szan. prezydenta grono adwokatów urządza bankiet w najbliższych dniach w sali kasyna miejskiego.

Ze sfer adwokackich. Na piątkowem posiedzeniu Wydziału Izby adwokatów wpisani zostali na listę adwokatów z siedzibą we Lwowie: dr. Józef P i ą t k o w s k i i dr. Edmund K a m i e ń s k i. Ten ostatni wykonywać będzie adwokaturę wspólnie z ojcem swoim Karolem Kamieńskim i adw. drem Mikulińskim.

W kasynie miejskiem odbyła się w sobotę zabawa z tańcami, która wypadła doskonale. Bawiono się ochoczo do późnej godziny, a do kadryla stanęło 56 par. Tańce prowadzili pp. dr. Kamieński i Czernig.

Niedoszłe samobójstwo. Izraelita Kiwa Holzer, liczący lat 68, rzucił się wczoraj o godz. 7. wieczorem koło gmachu politechniki pod wóz kolei elektrycznej nr. 2. Woźnica spostrzegłszy w czas, wóz zatrzymał. Holzera oddano do aresztów policyjnych ponieważ był w stanie nietrzeźwym.

Z zazdrości. Robotnik kolejowy J. Nyzio podpiwszy sobie należycie, powrócił wieczorem około 11. do domu przy ul. Janowskiej l. 56, a podejrzywając swą żonę o stosunki z innymi, rozpoczął ją bić. Przestraszona Anna uciekła na dziedziniec, gdzie ją rozbestwiony małżonek dopadłszy, powalił na ziemię i katował a następnie nieprzytomną zawlókł do sieni, dobył noża i skaleczył ją kilkakrotnie w głowę. Dopiero sąsiedzi uwolnili ją z rąk rozbestwionego małżonka i wezwali stacyę ratunkową, która po opatrzeniu odwiozła nieprzytomną do szpitala. Nyzia uwięziono.

Napad. Dominik Hanuszewski napadł onegdaj na mieszkanie swej żony przy ul. Piekarskiej l. 6, z którą już od dłuższego czasu nie żyje, wyważył drzwi, obił jej współlokatorów i chcąc się dostać do pokoju żony, wyprawiał takie awantury, iż go musiano aresztować.

Amatora tanich zapałek 15-letniego Abrahama Herschkowitza, aresztowano w chwili, gdy w zręczny sposób wykradał zapałki z automatu szkoły ludowej, umieszczonego przy ul. Jagiellońskiej.

Dezertera rosyjskiej straży pogranicznej w Nowosielicach Henryka Beera, przytrzymano wczoraj we Lwowie. Beer podaje, iż do dezercyi zmusiło go nieludzkie traktowanie przełożonych którzy go bili za to, iż się jąka! Ponieważ wykazał się świadectwami, pozostawiono go na wolnej stopie.

Z kroniki policyjnej jest do zanotowia prócz kilku drobnych kradzieży odnalezienie w śmieciarce przy ulicy żółkiewskiej tłumoka rzeczy, pochodzących z kradzieży, popełnionej w domu pod l. 1 przy ul. Szpitalnej, jako też sprzeniewierzenie chłopca rymarskiego B. S., który otrzymawszy od jednego z klientów piątkę do zmieniania, znikł bez wieści. Odkryto także drobną szulernię pokątną w garkuchni Schmala w Rynku l. 12.

Z Izby sądowej. Notatkę naszą w tej rubryce w nr. 19 zamieszczoną, uzupełniamy w interesie prawdy w tym kierunku, że na rozprawie ostatecznej, jaka się odbyła 18. bm. wobec tut. sądu pow. karnego sekcyi III. w sprawie pomiędzy pp. Piotrem Mieczkowskim i Karolem d'Endel o wzajemną obrazę czci, uznał sędzia wyrokujący także winym tej obrazy p. Piotra Mieczkowskiego i zasądził go na 3 dni aresztu z zamianą na grzywnę w kwocie 15 złr. Obie strony odwołały się od tego wyroku.

Radca dworu Trzciniecki, zasądzony za malwersacye cłowe na Bukowinie, został w piątek przez cesarza ułaskawiony a nazajutrz w sobotę zmarł. Zwłoki jego sprowadzone zostaną do Tarnopola.

Związek małżeński pomiędzy hr. Bubna Littiz i Maryą hr. Krasicką z domu hr. Krasińską, damą pałacową cesarzowej i honorową damą bawarskiego orderu Teresy, pobłogosławił onegdaj w kościele wotywnym w Wiedniu nuncyusz papieski arcyb. Agliardi. Na uroczystości zaślubin obecni byli, oprócz najbliższych członków rodziny: minister oświaty dr. Madeyski i ks. Sergiusz Radziwiłł. Arcyb. Agliardi przemawiał do oblubieńców po francusku.

Z kroniki myśliwskiej. W tych dniach odbyło się polowanie w Spasie obok Staregomiasta, w którym wzięli udział pp. hrabiowie: Konstanty, Stefan z dwoma starszymi synami i Jędrzej Zamoyscy, ks. Adam Czartoryski ze Sieniawy i hr. X. Krasicki. Pośród ubitych dzików i innej zwierzyny imponują dwa rysie, bardzo ładnie znaczone i ogromnej wielkości, z których jednego powalił celnym strzałem hr. Adam, drugiego zaś hr. Konstanty Zamoyski. Obydwa rysie, jako niezwykłe okazy w tutejszych górach stanowić będą piękną pamiątkę polowania, szczególnie ostatni, zastrzelony przez hrab. Konstantego, jako bardzo rzadki i cenny egzemplarz, może być ozdobą każdego muzeum zoologicznego. Zabito ogółem 5 dzików, 2 rysie, 3 lisy i 17 zajęcy.

Ruszanie lodów. O zmianach z powodu odwilży i ruszaniu lodów podaje urzędowa gazeta następujące relacye: Z Przemyśla donoszą pod d. 19 bm.: San utworzył 8 klm. długi a 3 metry wysoki zatór pod Buczkowicami, sięgając aż do Przemyśla. Wobec groźnego stanu zalania porzecza, zarządzono środki bezpieczeństwa z udziałem wojska. — Z Niska donoszą: Lody Sanu ruszyły dnia 19 bm., wznosząc się półtora metra nad zero. — Z Liska i Sanoka: Lody Sanu odeszły dnia 17 bm, przy stanie 2 do 2½ metra nad zero. — Z Krakowa: Lody Wisły ruszyły pod Krakowem dnia 17 bm., przy stanie 20 ctm. pod zerem. Grubość lodów powyżej Krakowa 6—15 cm., poniżej zaś 10—20 ctm.

Nam zaś piszą z P r z e m y ś l a pod d. 18. bm. Dziś kilka minut po godzinie 12. w nocy lód zabrał kładkę, skutkiem czego bezpośrednia komunikacya miasta z Zasaniem została przerwanana. Już w południe dnia poprzedniego nadeszły telegramy z Sanoka, że lody tam ruszyły; toteż od wieczora policya pilnowała kładki, a od godziny 10. nie pozwalała przez nią przechodzić; w dwie godziny później lód zabrał kilka środkowych przęseł. Poniżej Przemyśla utworzył się zator, skutkiem czego i część Sanu przepływającą przez miasto zapełniły odłamy lodu, tak że wody wcale nie widać i nie wiadomo kiedy się koryto oczyści. To też o przywróceniu komunikacyi na razie nie ma mowy, bo ani przeprawa promem nie da się uskutecznić, ani mostu pontonowego nie można postawić, gdyby wogóle wojskowość zgodziła się na ofiarowanie swych pontonów. Jaką stąd niedogodność wynika dla miasta, a jeszcze bardziej dla mieszkańców Zasania, pisałem już w jednej z poprzednich korespondencyi; dość powiedzieć, że aby się z centrum Zasania dostać przez nowy most drewniany do rynku, trzeba zrobić przeszło dwa kilometry. A jednak kładka byłaby ocalała, gdyby nie zezwolono na rozebranie lodowców, które chroniły stary most od naporu kry. Oczekujemy teraz z niecierpliwością, co starostwo zarządzi w celu przywrócenia komunikacyi, zwłaszcza, że skutkiem kilkudniowej odwilży i dzisiejszego deszczu przystęp do nowego mostu dla pieszych jest nadzwyczaj utrudniony.

Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż) otrzymał w 70 rocznicę urodzin piękny adres z Sofii, zaopatrzony w mnóstwo podpisów Polaków i Polek, w Bułgaryi zamieszkałych. Prezes sofijskiego Towarzystwa polskiego wzajemnej pomocy i skarbu narodowego p. Bolesław Anc otrzymał i nam nadesłał temi dniami następującą odpowiedź znakomitego naszego powieściopisarza: „Szanowny zacny Panie! Upraszam Was, bądźcie tłumaczem wdzięczności mojej wobec łaskawych, co mi przysłali powinszowania i życzenia z racyi 70 mego przyjścia na świat rocznicy. Przyznają mi oni zasługę w „tem trochę — jak się wyrażają — dobrego które wychodźtwo polskie w Bułgaryi na polu pracy publicznej dokonało. Zasługa to Ich-że samych. Gdyby nie ich dobra wola, nie ich patryotyzm, cożby zabiegi moje sprawiły!... Wychodźtwo polskie w Bułgaryi świeci przykładem ochoty i wytrwałości na drodze służby sprawie polskiej. Dlatego też dowód Jego pamięci przyjmuję jako zaszczyt wielkiej dla mnie ceny. Podziękujcie zań w imieniu mojem kolegom płci obojej, co się na adresie do mnie podpisali i przyjąć raczcie wyznanie czci głębokiej, z jaką dla Was, Szanowny Obywatelu, pozostaję sługa powolny *Z. Miłkowski.*"

Z Warszawy donoszą nam o fakcie z zakresu lojalności miejscowej policyi. W dniu urodzin cara jakiś pan Nikodem Ehrlich złożył na tanie kuchnie i szpitale 200 rubli. Otóż ofiara taka ze strony żyda, tak olśniła pana zarządzającego kancelaryą oberpolicmajstra, że... pociągnął do odpowiedzialności p. Ehrlicha za używanie imienia Nikodema, albowiem p. Ehrlich zapisany jest w metryce hebrajskiej jako Nusyn.

P. Jan Bloch ogłasza w *Kuryerze Warsz.* następujące pismo, datowane z Nizzy: „Dowiedziałem się wczoraj o depeszy z d. 3. stycznia, zamieszczonej w *Kuryerze Warszawskim*, a donoszącej o tem, jakobym był wezwany przez hr. Szuwałowa i upraszam o zamieszczenie następnego sprostowania: „Wybrawszy się na dłuższy czas za granicę, a pragnąc przedstawić ważne sprawy kolei łódzkiej i iwangrodzko-dąbrowskiej, skorzystałem z bytności mojej w Berlinie i poprosiłem listownie hr. Szuwałowa o udzielenie mi audyencyi, której rezultat nie mógł być i nie był też nikomu przeze mnie komunikowany."

Gratulacya Pobiedonoscewa. O. Wincenty Vanutelli, Dominikanin, który rok rocznie występuje z prelekcyami „O Wschodzie" w sali Arkadyi w Rzymie, otrzymał z powodu świąt Bożego Narodzenia bilet z powinszowaniem od oberprokuratora św. synodu w Petersburgu Pobiedonoscewa, z następującym napisem: „Deum de Deo — Lumen de Lumine — Gestant Puellae viscera — Deum Verum — Genitum non factum — Venite adoremus — Venite adoremus Dominum — Gloria in excelsis! Gloria in excelsis! Pax! Pax! Pax! — Hominibus bonae voluntatis!" O. Vanutelli jest dalekim krewnym obu kardynałów Serafina i Wincentego Vanutellich i na własną rękę objeżdża Wschód, poczem zdaje relacye i spostrzeżenia swoje w odczytach.

W Charkowie wybuchł 18 bm. wielki pożar w bazarze moskiewskim. Straty wynoszą około miliona zł.

Marya Czerwinkowa - Riegerowa, córka dr. Fr. L. Riegera, głównego redaktora *Politik* w Pradze, nagle zmarła w tem mieście. Marya Riegierówna, ur. 9. sierpnia 1854 r., wyszła w 1874 za mąż za p. W. Czerwinkę rządcę dóbr w Maleczu. Dzięki wychowaniu i licznym podróżom które umysł jej wykształciły, poświęciła się całą duszą celom dobroczynności publicznej i jej liczne odczyty z różnych działów filantropii oraz prace na tem polu, świadczą wymownie i o sercu i o wykształceniu zmarłej. Dziełka i rozprawy M. Czerwinkowej są następujące: „O nowicyacie pracy i opiece nad pracującą młodzieżą", (Żmichów 1887), „Rzecz o domach podrzutków w Czechach" (Pragska miesz. Biesiada 1888); „O dążnościach filantropijnych i potrzebie zachęty do nich w dziennikarstwie", (Wiec filantropijny w Pilznie 1889); prace te były ogłaszane w różnych czasopismach.

Prócz tego wydała „Opieka nad biedną i opuszczoną młodzieżą", „Dobroczynność w różnych krajach Europy". Działalność pożyteczna zmarłej objawiała się też na polu prac dla młodzieży, a także i w dziedzinie poezyj próbowała swych sił Czerwinkowa. Czasopismo *Kwiaty* pomieszczało piękne jej utwory; ona też była autorką tekstu do Sikorowej opery „Chybione małżeństwo" (1881), do Dworzaka „Dymitry" (1882) i „Jakobin" (1889). Zmarła miała jeszcze talent do kreślenia biografij.

W piśmie *Oświata* ogłosiła sylwetkę Bernarda Balzano, a w r. 1885 biografię Fr. Palackiego, a od lat już pracowała nad wyczerpującym życiorysem tego męża stanu i jego żony, a swej matki, który to życiorys miał również stanowić przyczynek do dziejów rozwoju filantropii w Czechach. Marya Czerwinkowa zmarła skutkiem pęknięcia arteryi sercowej, w kilka godzin po powrocie z pogrzebu dra Kuczery, w chwili, gdy się tego najmniej spodziewano. Dotkliwy to cios dla sędziwego redaktora *Politika*; w jego żalu wszyscy żywiej czujący udział wezmą z pewnością.

Modlitewnik dla medyów spirytystycznych. Stworzenie tego nowego działu w religijnej literaturze, przypadło tym razem w udziale hr. Adelinie Vay-Wurmbrand, a księgarz Karol Sigismund w Berlinie, podjął się wydawnictwa oryginalnej tej książki. Nagłówek modlitewnika wyjęty jest ze spirytystycznej nomenklatury i brzmi „Hephata", co, jak zapewnia pani hrabina, znaczy dosłownie po ludzku „Otwórz się serce!" Hr. Vay umie łączyć pożyteczne z przyjemnem, jest bowiem bardzo dobrą chrześcijanką, a jednocześnie zapaloną i gorliwą spirytystką. Jest ona kuzynką austryackiego ministra dla handlu i synową zmarłego z. r. strażnika skarbu koronnego węgierskiego, hr. Mikołaja Vay. Żarliwa agitatorka na polu wywoływania duchów, nawróciła ongi swego szwagra, nie wiemy jednak czy jej się to samo uda z kuzynem ministrem. Wychodząc z zasady, że kościół wogóle biernie się dotychczas zachowuje wobec wywoływania duchów pierwszego i drugiego rzędu, duchów głównych i pomocniczych, postanowiła hrabina zadziwić świat wydawnictwem osobnego modlitewnika dla spirytystów i jak widzimy, dopięła celu całkowicie. Ale oto mała próbka, jak sobie pani Vay wyobraża skruchę medyów i jak wedle jej poglądów mają się one modlić do Stwórcy. Na str. 9 książeczki znajdujemy taką modlitwę: „O Panie, jakże Ci dziękuję, żeś mię wtajemniczył w szlachetne sprawy duchów i pozwolił korzystać z tej nauki. Ty wszechmocny Ojcze złamałeś zapory dzielące świat duchów od ludzi; Twoja to potęga odchyliła rąbek zasłony tak, iż duchowo przewidziałam; ożywiłeś mi też serce, że niem i duchowo czuć mogę. Odjąłeś mi trwogę śmierci, gdyż dla nauki śmierć już nie

---

zardzewiałe, z zagwożdżonemi brandkami, z bagnetami niedopasowanymi musiano dopiero poprawiać w obozie, gdzie nie stało na to i czasu i ludzi fachowych. Okazał się nadto brak siodełek pod juki i derek pod siodła, dla jezdnych. Kosy nie były odprostowane, zaś amunicya — jak się to później okazało — nie była zastosowaną do kalibru broni palnej. Z członków organizacyi cywilnej nikt się nie pokazał w obozie.

Na piśmienne zapytanie Wysockiego, odpowiedział Miniewski, iż dopiero trzeciego lipca pod noc, będzie mógł przekroczyć granicę.

W chwili nieskończonych jeszcze przygotowań, zaalarmowany przez patrol austryacki, podążył Miniewski do Oczacza, straciwszy po drodze kilkudziesięciu ludzi, osłabłych skutkiem upału i nużącej drogi. Z Oczacza po krótkim odpoczynku udał się w lasy pod Stanisławczykiem, gdzie nastąpiła organizacya oddziału, który o świcie drugiego lipca znalazł się pod Bołdunami, zaś następnej nocy pod Beredniq. W tem miejscu miał otrzymać Miniewski brakującą amunicyę, lecz miasto takowej doczekał się o godzinie ósmej rano wiadomości od Wysockiego, który radził mu po przyjacielsku, by wobec rozbicia oddziału Hordyńskiego nie przekraczał granicy. Miniewski nie tracił zrazu fantazyi i w porozumieniu z komisarzami rządu narodowego, którymi byli Ziemiałkowski i Wasilewski, zawezwał rozbitków z wyprawy radziwiłłowskiej, by wraz z zachowaną częścią rozmaitej broni i ładunków przybyli do jego obozu. Zaledwo wszakże komisarze opuścili stanowisko Miniewskiego, by przyspieszyć dostawę obiecanej mu amunicyi, gdy przybiegł drugi goniec od Wysockiego, przynosząc stanowczy rozkaz złożenia broni. Miniewski pchnął posłańca do komisarzy z zapytaniem, co czynić, zwłaszcza, że amunicyi potrzebnej nie posiada. Wśród niespokojnego oczekiwania minęła noc z trzeciego na czwartego lipca. Odpowiedzi ani ładunków nie było, lecz już przed wschodem słońca poczęły okrążać powstańców oddziały austryackie. Tym razem nie były to zwykłe patrole, lecz formalna obława, w której prócz huzarów i żandarmów, ściągniętych z Podkamienia, Łopatyna i z Szczurowic, brały udział także dwie kompanie piechoty. Miniewski widząc niepodobieństwo oporu wobec tak znacznej siły, pozostawił w obozie część oddziału z rozkazem złożenia broni w godzinę później, sam zaś uprowadziwszy resztę ochotników w głąb lasu, rozpuścił ich do domu i broń ukrył w zaroślach.

Wiadomość o nieszczęśliwym wyniku wyprawy radziwiłłowskiej przygnębiające w całym kraju wywarła wrażenie. Pomijając już olbrzymie ofiary materyalne, jakie pociągnęła za sobą ta 14 godzinna wycieczka, przygotowywana z takim nakładem od tylu miesięcy, żal i żałoba okryły wiele rodzin w Galicyi, których synowie legli na polu walki, zaledwo wstąpiwszy na widownię boju o wolność. Pamięć ich uczczono żałobnem nabożeństwem, odprawionem w dniu jedenastego lipca w lwowskim kościele bernardyńskim. Ludność izraelicka Brodów poczuła się tym razem do solidarności z polskiem społeczeństwem. Rannych pielęgnowano z jak największą starannością a składka, urządzona w pierwszej chwili wśród tamtejszych kupców przyniosła tysiąc złotych na cele narodowe. Przez dni kilka obiegały w Brodach i w Galicyi najprzeróżniejsze wieści o losie powstańczych oddziałów, rozszerzane przez przerażoną ludność Radziwiłłowa, która na galicyjskiem terytoryum szukała schronienia wobec grabieży kozaków. Natomiast władze galicyjskie z szczególniejszą gorliwością zajęły się tropieniem rozbitków z nieszczęsnej wyprawy. Wysockiego, który powrócił do Lwowa, osadzono niebawem w więzieniu, zaś schwytanych powstańców przywożono nocą do cytadeli. Nie dość wszakże na tem. Policya aresztowała osoby, niezaopatrzone w karty legitymacyjne w kawiarniach i na wałach hetmańskich, zaś w dniu piątego lipca wieczorem urządziła zasadzkę za żółkiewską rogatką, aresztując przechodniów ubranych w kitle i w kepi na głowie. Że przy tej sposobności nie obeszło się bez nagabywania niepodejrzanych zgoła osobistości — dodawać chyba zbyteczna. Pod tym względem policya lwowska cieszyła się z dawien dawna ustaloną sławą...

Wśród głosów potępienia, jakie w łonie organizacyi, wśród publiczności i w w prasie podniosły się przeciw Wysockiemu, nie brakło ciężkich zarzutów rozmaitej treści. Wysocki dotknięty do żywego zarzutem nieudolności i braku energii, poddał się jeszcze przed swem uwięzieniem sądowi wojskowemu, na którego czele zasiadał Edmund Różycki, jego następca w godności naczelnego wodza ziem ruskich. Namiętna krytyka nie oszczędzała również błędów, popełnionych przez organizatorów wyprawy, karciła ostro niedbalstwo i lekkomyślność władz narodowych, pogranicznych. Wina niepowodzenia spoczywała wszakże — jak zwykle w takich razach — na wszystkich działaczach w tej sprawie. Jedni grzeszyli brakiem wiedzy i sprężystości, inni niedość dokładnym spełnianiem przyjętych obowiązków. Zasadniczym atoli błędem były zbyt wielkie rozmiary wyprawy i przygotowania długotrwałe, które obudzić musiały czujność najmniej ostrożnego przeciwnika. Słusznie też zauważyła ówczesna *Gazeta Narodowa* w artykule p. t. „Kampanie wołyńskie", iż oglądanie się na pomoc galicyjską zabiło powstanie na Rusi. Miasto wszakże ukarania winnych, poruczono im organizacyę dalszych wypraw. „Oto są skutki względów, pobłażania i protekcyi" — słowa *Gazety* — „które to przymioty w chwilach spokojnych są szkodliwe, a w chwilach powstania zabójcze"... *).

Stanisław Schnür-Pepłowski.

*) „Historya powstania narodu polskiego w 1861—1864 r." przez Agatona Gillera (Paryż 1868) t. II. str. 7—8. — „Historya ruchu narodowego od 1863—1864 r." — (Lwów 1882) tom II. str. 127, 166. — „Wydawnictwo materyałów do historyi powstania 1863—1864" (Lwów 1890). T. II. str. 1—29. — *Gazeta Narodowa* 1863. Nr. 120—123. — „Wspomnienia podporucznika z oddziału pułkownika Hordyńskiego." (Rękopis.)

istnieje, ale wieczne życie w Tobie, moim Stwórcy. Uciszyłeś też we mnie boleść po stracie drogich mi istot, gdyż dla mnie nie ma już rozdziału, umarli żyją i oni to właśnie pocieszają mię w smutku. Ah, mój Ojcze niebieski, tyś mi dał jeszcze więcej niż wartość wszystkich skarbów i dóbr ziemskich. Dziękuję Ci za to Panie pełen dobroci. Chcę Ci wiecznie służyć i chcę być posłuszną Twym wskazówkom i poleceniom. Dary, których mi udzielasz, o Panie, są Twoją własnością, niech tedy służą Twej chwale. Otwórz mi oczy i uszy i serce i usta, abym mogła patrzeć i słyszeć i czuć i mówić (to ostatnie szczególniej) wedle Twej woli, a nie dozwól, aby duch złego odwiódł mię od Ciebie." Wedle hr. Vay-Wurmbrand zostać medyum jest to szczególna łaska Boża i sam Bóg też odsłania swym powołanym tajemnice świata duchów. Więcej jeszcze: wedle szanownej hrabiny Bóg dla medyów umyślnie połamał zapory między tym światem a krainą duchów i dla nich tylko rozproszył mroki tajemnicy, jaką dla reszty śmiertelnych pokrywają tę krainę. Prócz tego, Bóg wyjaśnia dalej dla medyów dogmat o nieśmiertelności i na jego rozkaz duchy umarłych przychodzą pocieszać medya... smutku.

Okradzione.. medyum spirytystyczne. Głośne włoskie medyum, panna Euzapia Paladino, która się dała poznać na seansach w Warszawie — objechała w tych czasach wszystkie większe włoskie miasta, gdzie spirytystyczne posiedzenia napędziły jej pokaźne kwoty do woreczka duchów. Gdy powróciła do Neapolu, znalazła swe mieszkanie odbite i z kosztowniejszych przedmiotów opróżnione. Panna Paladino zamiast się kazać jak najprędzej zahypnotyzować dla odkrycia rabusiów, (sztuczka, którą bardzo często pokazywała wobec publiczności) — udała się, jak przeciętna śmiertelna, do policyi i zamiast duchów, agentów śledczych wezwała na pomoc. Na ślad sprawców rabunku dotąd jeszcze, naturalnie, nie natrafiono.

Wenus w bieżącym roku. Niebieska królowa... półświatka, d. 20 bm. po raz pierwszy ukazała się nam wieczorem i o ile pogoda widzieć ją dozwoli, aż do końca sierpnia coraz wzrastającym swym blaskiem będzie zdobić zachodni skłon widnokręgu. We wrześniu przesunie się między ziemią a słońcem i w połowie września ukaże się na wschodzie; rok więc bieżący zakończy Wenus jako gwiazda poranna. W dniu 1. lutego gwiazdę tę będzie już można przez 1 godzinę i 8 m. obserwować po zachodzie słońca. Wieczorem tegoż dnia w ciągu 38 m. jednego stopnia szerokości ukaże się na północnej jej stronie, najszybszy biegiem i najfantastyczniejszy z planet, król kupców... i złodziei Merkury. D. 10. lutego Merkury zwróci się w biegu ku słońcu, podczas gdy przewodnia gwiazda Paryża i pięknej Heleny pójdzie ku zachodowi. Merkurego będzie można przez te 10 dni (1—10 lutego) oglądać gołem okiem.

Moliere i aktor Coquelin. Z Paryża donoszą nam o zabawnej anegdocie, któraby Ed. Pailleron mógł wzbogacić treść swego scenicznego dzieła p. t. „Komedyanci" (Les Cabotins): Rada miejska w mieście Pézenas (dep. Calvados) składająca się widocznie z samych mędrców, jak w starożytnych Tebach, postanowiła uczcić Moliera pomnikiem. Zarządzono tedy publiczne składki, które nadpływały tak obficie, iż komitet pomnikowy, pod przewodnictwem burmistrza zebrany, zwrócił się do rzeźbiarza Jejalberta z prośbą o wykonanie posągu najsłynniejszego z francuskich komedyopisarzy. Jejalbert postanowił wykonać postać Moliera w większych rozmiarach niż naturalne i ustawić ją na podstawie, której płaskorzeźby miały przedstawiać sceny z lepszych komedyj mistrza. Miała też odtworzoną być mitologiczna grupa, w której jednemu z satyrów miał dać rzeźbiarz głowę, tj. podobiznę znanego krzykały ale wybornego aktora Coquelina, syna. Zarozumiały, pyszałkowaty artysta był bardzo tym pomysłem uszczęśliwiony; wedle jego bowiem sposobu pojmowania rzeczy, byłby to pomnik nie Moliera ale wprost Coquelina. Był to tryumf moralny dla aktora: postać komedyopisarza na to miała być tylko ustawiona na wzniesieniu, aby żywo przypominać potomności, że Coquelin młodszy, raczył grywać mistrzowsko i jego utwory. Otóż zachwycony aktor zebrał na pomnik w kole znajomych 2000 fr. Widzieć się za życia, jak dowcipnie kiedyś orzekł Bismark, zaliczonym do istot... kopalnych (jeżeli po 10 lub 15 wiekach przyszła ludzkość ten pomnik odgrzebie) — to warte przecie 2000 fr. szczególnie, jeżeli ich się z własnej nie płaci kieszeni! Niestety jednak Jejalbert zmienił zamiar i głowę swego satyra zmodelował z kogoś innego. Skutkiem tego zawodu Coquelin odmówił wniesienia do kasy komitetu owych pieniędzy, póki się zobaczy się na płaskorzeźbie. Rada miejska w kłopocie, wezwała urzędownie rzeźbiarza o wykonanie głowy aktora, na co tenże odpowiedział złośliwym listem, prosząc, aby się do dzieł sztuki mieszczanie nie mieszali i grożąc, iż zwoła sąd honorowy i zmusi Radę do przyjęcia pomnika takim, jakim został wykonany.

Sprawa ta zabawna, dotąd jeszcze nie jest rostrzygnięta, ale ogół utrzymuje, iż głośny komik Coquelin, nigdy jeszcze na scenie tak błazeńskiej nie odegrał roli, jak w sprawie Molierowskiego posągu.

Aleksander Dumas (syn) i legia honorowa. Mianowanie Al. Dumasa wielkim oficerem legii wywołało tem większe zadowolenie w kołach literackich i artystycznych, ile że b. minister oświaty p. Leygues udał się osobiście do mistrza francuskiej sceny, aby go o tem odznaczeniu zawiadomić. O poprzedniem mianowaniu Dumasa kawalerem legii, dziennik *le Gaulois* przytacza następującą anegdotę: Na pierwszem przedstawieniu komedyi „Sprawa pieniężna" (Question d'argent) pojawił się w teatrze Napoleon III z wstążeczką legii w dziurce do guzika, która, wedle pogłosek wśród publiczności, dla autora tej komedyi była przeznaczona. Gdy podczas trzeciego aktu cesarz ukazał się w loży bez tej wstążeczki, uważano wiadomość za urzędową. Tymczasem Dumas nie został kawalerem orderu dla tej prostej przyczyny, iż Napoleon nie myślał wcale o nim. Cesarz (W. Mistrz orderu) przez nieuwagę założył wstążeczkę i gdy mu na to zwrócono uwagę, schował ją. Widocznie jednak sprawa ta doszła do uszu cesarza, gdyż wkrótce potem tj. w d. 15. sierpnia 1857 r. autor „Damy kameliowej" i „*Półświatka*" otrzymał nareszcie tę odznakę. W dziesięć lat później po niesłychanem powodzeniu komedyi „Pojęcia pani Aubray" został Dumas oficerem tego krzyża. Krzyż komandorski otrzymał ten pisarz dopiero w dwadzieścia lat później.

Wyścig z księżycem. Jakiś „uczony", nie mający nic lepszego do roboty, obliczył jak prędko i jaką drogą musiałby bieds człowiek po ziemi, żeby nigdy nie stracić z oczu... księżyca. Otóż, nocny ten włóczęga okrąża ziemię w ciągu 29 dni 44 minut 2·9 sekund; szybkość jego ruchu wynosi średnio 0·50795 na godzinę, z zachodu na wschód. Teraz w ciągu godziny ziemia robi obrót około swej osi 15° w tym samym co księżyc kierunku; człowiek tedy, któryby się znalazł w danej chwili pod tymże samym południkiem co księżyc, wyprowadziłby po godzinie tego planetę o 14° 49205. Musiałby pędzić z Paryża przez Granville, przebyć ocean Atlantycki, Nową Ziemię, wyspy Vankawera, ocean Spokojny, Japonię, Chiny, południową Rosyę i przybyłby po roku bieganiny takiej 5 stycznia na Morawę, pod Auspitz, a następnie do Paryża o tej samej godzinie (7 g. 1 m. 28 s. wieczorem) co i księżyc. Tym sposobem musiałby przebiedz 26.330 kilm. z szybkością 294 m 40 ctm. na... sekundę. Dla dokładnego obliczenia uczony spotrzebował 217 arkuszy papieru od góry do dołu zamazanych liczbami.

Dobroczynność amerykańska. Milionerzy amerykańscy zaznaczyli początek nowego roku bardzo pięknymi czynami: Korneliusz Vanderbildt złożył 350.000 dolarów (800.000 zł.) dla kliniki lecznicy „Colombia collège". Pani Sloane, wdowa po głośnym ongi królu naftowym, 2 miliony dolarów (cztery i pół miliona zł) na fundacyę i budowę lecznicy swego nazwiska, — nareszcie dwóch bogaczów złożyło każdy po 250 000 dolarów dla zwiększenia zakładów klinicznych wyżej wspomnianego Columbia collège. My, Polacy, co prawda nie posiadamy takich olbrzymich majątków, znajduje się jednak i w naszym kraju pokaźny zastęp ludzi bardzo bogatych. Ciekawi też jesteśmy, jak oni, wedle możności, powitali rok nowy. Przypominamy, iż miłosierdzie, tak z punktu widzenia religijnego, jako i etycznego — to najpiękniejsza z cnót, zdobiących ludzkość.

Arcydzieło słownictwa. Firma księgarska David Bryce i Syn w Glasgowie, w Anglii, wydała słownik angielsko-francuski, najmniejszy a najkompletniejszy z dotąd znanych. Każda z dwóch jego części zawiera około 15.000 słów przetłumaczonych, 5000 zdań i wyrażeń utartych itd. więcej, niż w jakimbądź innym słowniku w tych językach. 647 stronic tego słownika są trzyszpaltowe, z niesłychanie cieńkiego papieru, i zawierają razem przeszło 400.000 wyrazów. Waga tego słownika nie przenosi 3²/₃ gram. Chowa się go w metalowem pudełeczku wraz ze szkłem powiększającem, co podwyższa ogólną wagę do 14 gr. Małe kółko w pudełeczku dozwala uczepić je przy łańcuszku do zegarka.

Sztuki piękne.

Z teatru. Z powodu nagłej niedyspozycyi p. Myszugi sobotnie przedstawienie „Fausta" zostało po południu odwołane, natomiast daną była „Cavaleria rusticana" z udziałem p. Kruszelnickiej, oraz pp. Lewickiego i Szymańskiego, jakoteż farsa, która potrafiła sobie zjednać względy publiczności lwowskiej: „Małżeństwo na próbę". W „Cavalerii" powitaliśmy znowu w partyi Santuzzy p. Kruszelnicką, której niezwykle sympatyczny o lirycznym podkładzie głos zyskał jeszcze, dzięki ostatnim studjom przez p. K. we Włoszech odbytym, na sile i pogłębieniu. Turida śpiewał z zapałem p. Lewicki, z partyi Alfia zaś bardzo umiejętnie wywiązał się p. Szymański. Całość opery szła dość gładko, jeno braki w orkiestrze dotkliwie raziły słuchaczy, zwłaszcza w intermezzo.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek jako w 32 rocznicę powstania z r. 1863 „Straszny dwór" opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Występ pp. Salomei Kruszelnickiej, Józefiny Carnioli, Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Józefa Szymańskiego. We środę, czwartek i piątek „Madame Sans-Gêne" komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau.

* (J. O. P.) „**Koło**", kalendarz dla cyklistów na rok 1895, wydał p. Kazimierz Hemerling, żarliwy orędownik tego pięknego sportu. Jakkolwiek wydawnictwo podobne pojawia się po raz pierwszy w naszym języku i stąd miał wydawca do zwalczenia wiele trudności, to jednakże wyznać trzeba, że kalendarz, który mamy przed sobą, obfitością i doborem informacyj o wiele przewyższył nasze oczekiwania. Zawiera on, obok zwykłej części kalendarzowej: przepisy kolejowe i celne, odnośne do przewożenia kół; regulaminy jazdy dla miast Lwowa, Krakowa i Warszawy; regulamin wyścigowy; dokładne wiadomości o wszystkich towarzystwach kolarskich w kraju i opis ważniejszych wyścigów i wycieczek, urządzonych w Galicyi w dwu latach ubiegłych. Oprócz części literackiej i fachowych wskazówek, skreślonych barwnie i ze znajomością przedmiotu i wykwintnej, choć krótkiej, części humorystycznej, zasługuje na podniesienie praca p. K. Hemerlinga p t. „Stan gościńców".

* **Konkurs malarski** został wczoraj rozstrzygnięty w Warszawie. Pierwszej nagrody nie przyznano nikomu, następne podzielono jak następuje: Dwie drugie po rs. 300 otrzymali: Olga Boznańska za „Portret" i Samuel Hirszenberg z Łodzi za „Siestę Sobotnią". Dwie trzecie nagrody po 200 rs.: Włodzimierz Tetmajer za dzieło „W karczmie" — Stanisław Lentz za obraz „Vierzehntag". — Listy pochwalne otrzymali Józef Mehoffer „Portret", Antoni Piotrowski „Idylla", Anton-Kamieński „Nieskończone dzieło", Marya Nostitz-Wasilkowska „Portrety", Zofia Stankiewiczówna „Noc", Józef Rapacki „Wschód zimowy".

* **Wystawa prac Chodowieckiego** otwartą została w berlińskim zakładzie artystycznym Amsler i Rathardt. Jest tam zbiór sztychów mistrza z najróżniejszych czasów jego działalności, dalej miniatury i portrety olejne i ołówkowe. Na zajmującą tę całość składają się w większej części zbiory rodziny prof. Du Bois-Reymond, prawnuka Chodowieckiego po kądzieli, rodzin: Lecoq, Papin, Henri, równie spokrewnionych z rodziną Ch.; w większej części zaś dostarczył obrazów Chodowieckiego Hebich z Hamburga, zapalony zbieracz dzieł jego. Większa część wystawionych prac, wydobytych w ten sposób z ukrycia, nieznana jest szerszym kołom. Między innemi znajduje się na wystawie znany obrazek, przedstawiający paradę z czasów Fryderyka Wielkiego, szereg ilustracyj do lesyngowskiej „*Minna v. Barnhelm*" itd.

* **Fr. Coppée**, korzystając z głośnej sprawy kap. Dreyfusa, wystawia w klasycznym teatrze Odeon w Paryżu nowy swój dramat p. t. „Dla korony" *(pour la couronne)*. Rzecz dzieje się w XV wieku w państwie wielko-bułgarskiem i wojewoda Piotr Brankomir (?) zabija na scenie ukochanego ojca dlatego, iż chciał wydać kraj Turkom. Dramat ten dawniej już był napisany i należy do słabszych, ale zarząd teatru korzysta z usposobienia ogółu i wypadków chwili. Rzecz charakterystyczna, iż długie prowadzono pertraktacye z wieloma aktorami co do obsady roli zdrajcy. Żaden się nie chciał podjąć z obawy przed gwałtownością.. publiczności.

Pawilon książęcy.

Na tyłach ogrodu botanicznego w Paryżu wznosi się za lecznicą „de la Santé" gmach niemniej jak ona ponury, z frontem na rozszerzoną ulicę „de la Clef". Wąskie okratowane okienka, wysokie mury i pluton piechoty, zaciągającej wartę w sali na prawo drzwi wchodowych, objaśnia zwykłego śmiertelnika, że to więzienie, nazywane „Świętej Pelagii". Nic w tem szczególnego; usłużny jednak przewodnik powiada zaraz obcemu, że w tem więzieniu jest skrzydło nazwane „pawilonem książęcym" i że od czasu pierwszej rewolucyi tj. w ciągu lat stu przesunęły się w jego murach najwybitniejsze osobistości Francyi, wielkości na polu nauk, sztuk, ekonomii, polityki itp. książęta i ministrowie, akademicy, uczeni i poeci, sławni mówcy i pisarze kościoła, nawet arystokraci mający 10 wieków szlachectwa i potomków, którzy padli pod murami Jerozolimy, w obronie św. grobu.

Więzienia polityczne w ogóle rzadko kiedy oddają swe ofiary w stanie, w jakim je pochłonęły. Spielberg i Spandau, lochy Cremony, Pawii i sławne ongi budki z ołowianym dachem w Medyolanie, a także przylagunowe pieczary na tyłach pałaców weneckich dożów, równie jak i nasze Brygidki, Wawel, warszawska cytadela, karmelicki gmach na Lesznie i t. p., że nie przytaczam wszystkich twierdz moskiewskich, jeżeli oddawały więźniów na światło dzienne, to na poły złamanych fizycznie i moralnie, przedwczesnych starców zniechęconych dla życia, niepożytecznych już męczenników wielkich idei, żyjących tradycyą tylko. Rzadko bardzo tym sposobem zwrócone narodom siły i potężne serca, przydały mu się potem na coś. Byli to ludzie włóczący swą nędzę i swe mrzonki po świecie; agitatorzy bez potrzebnej energii, kochający kraj już tylko idealną miłością, której płomienie, niestety, nic rozgrzać, nic zapalić nie mogły.

Francuzi gładkim są narodem; gwałtowni jak dynamit, zapalni jak hubka, radzi strzelają nawet bez sądu, ścinają dla zachwycania się pięknym widokiem spadających głów do kosza.

Mają jednak tę wyższość nad innymi, iż nie znęcają się nad bezbronnymi, nie głodzą i nie katują: batogi, rózgi i klasyczne kije budzą w nich obrzydzenie słuszne.

Dlatego też z Sainte Pelagie w ciągu roku przeszłego wyszedł cało cały szereg politycznych więźniów, począwszy od księży takich jak Génaude i Lamennais a kończąc na Yves Guyot, Laferriere (dziś prezydent rady stanu) i Brissonn, który o mały włos nie wsunął się do elizejskiego pałacu. Armand Carrel i śpiewak poeta Béranger, Duvergier de Hauranne i Armand Marrast, Karol Nodier i de Coustine siedzieli tam jak poprzednio głośny ksiądz Fenélon i de Rességiner, panie Roland, Contat i Raucourt, artyści d' Achozy i d' Hozier.

Za restauracyi, część przedmieścia św. Germana obrała przymusowo swe siedlisko w Pawilonie książęcym; wtedy lista więźniów miała takie nazwiska jak Laval-Montmorency, de Sombreuil, de Latour-Mauburg, de Châteanbriand, de Beyrrez i nawet de la Rochefoucaud-Doudeauville. Za drugiej rzeczypospolitej siedział tam sławny Prudhon, za drugiego cesarstwa najpierw 36 posłów i 500 podejrzanych obywateli (zamach 2. grudnia 1850 r.) i wszyscy niemal redaktorowie pism codziennych, jak *Constitutionel'a*, *Gazette de France*, *Siéclu*, *Figara*, *Tempsu*, *Mondu* itd.

Obecnie czasy się zmieniły, Ste. Pelagie miała w swych murach takiego już tylko Gerault-Richarda.

Więzienie Sainte Pelagie zniknie niebawem, ustępując miejsca rozszerzyć się mającej lecznicy, tak, jak dawno już znikł ten blask wielkich imion, którymi szczyciła się Francya, a które dziś utonęły w powodzi moskalofilizmu, mętach socyalizmu i trwonienin publicznego grosza przez tych właśnie, co go pilnować mają. *Zyg. Gr.*

Ostatnie wiadomości

Onegdaj już doniósł nam jeden z przyjaciół naszego pisma, iż w okolicy Kulikowa szerzy się wśród ludu **gorączka emigracyjna** i że wielu włościan w szczególności ze wsi Żółtaniec wybiera się w pogoni za dobrobytem do Brazylii. Dziś otrzymujemy podobne doniesienie z innej okolicy. Piszą nam w szczególności:

Ruch emigracyjny wzmaga się w powiatach wschodniej Galicyi. Jedni włościanie zamierzają udać się do Brazylii, gdzie, jak głoszą żydzi-ajenci, otrzymają imigranci dostateczną ilość gruntu i lasu bezpłatnie. Inni zaś włościanie zamierzają przez Niemcy udać się do Rosyi, gdzie jak chodzą pogłoski, będzie dobry zarobek przy budowli kolei syberyjskich a po ukończeniu tychże będzie każdy miał prawo obrabiać i brać na własność w południowej Syberyi tyle pola i lasów, ile mu się podoba. Z kilkunastu miejscowości różnych powiatów wybiera się po 20—40 rodzin. Robi się to bardzo potajemnie i cicho. Grunta sprzedają włościanie dość wysoko między sobą na wypłat, nie dopuszczając do zakupna żydów-faktorów. Gdy się wcześnie nie zapobiegnie, to w ciężkim „przednowku" można się jeszcze większego ruchu spodziewać.

Poseł Kramarz postawił onegdaj w sejmie czeskim wniosek: aby namiestnik był wobec sejmu odpowiedzialnym i wszystkie ustawy krajowe kontrasygnował.

Prezesem Koła polskiego w Sejmie pruskim wybrany został ponownie radca Motty, wiceprezesem członek Izby panów hr. Marceli Żółtowski z Czacza. Sekretarzami wybrano ks. Wawrzyniaka i p. Karola Sczanieckiego, kwestorem p. Wł. Jerzykiewicza; do komisyi parlamentarnej wybrano p. radcę Mottego, ks. prałata Jażdżewskiego, na zastępców pp. Czarlińskiego i ks. kan. Neubauera; do komisyi rugów wyborczych p. dr. Dziorobka, do komisyi petycyjnej p. dr. Mizerskiego, do szkolnej prof. Schroedera, do budżetowej ks. dr. Jażdżewskiego.

Donoszą z Petersburga: Powszechną uwagę zwróciło tutaj, że przy wyjeździe księżnej Walii, siostry carowej-wdowy, był tylko car z żoną, a matki jego nie było na dworcu. Przebąkują tutaj, i to nawet dość głośno o tem, że stosunki pomiędzy carem a jego matką znacznie się oziębiły i car chce się zupełnie z pod jej wpływu wyzwolić. (Ma ona działać w duchu Pobiedonoscewa).

Wszystkie pisma i listy wszelkiego rodzaju, adresowane do następcy tronu, Jerzego, mają być odsyłane z Kaukazu do Petersburga. Donosi o tem *Tyfliskij Listok*

Papież nadał komendantowi i profesorom szkoły kadetów w Preszburgu ordery za moralne wychowywanie uczniów.

Z Konstantynopola donoszą, że na życzenie sułtana Leon XIII. przyjął obowiązki sędziego polubownego w sprawie armeńskiej.

Telegramy.

Wiedeń d. 21. stycznia.

Jak z Sofii donoszą kupcy zamknęli swoje sklepy, nie chcąc płacić podatku akcyzowego; obcy poddani zawezwali opieki konzulów; Włochy przystąpiły do protestu austryackiego, Sofijski, Progres, organ dwóch mistyków, uderza na Austryę: „Dłużej cierpieć tego nie możem; powinniby to zrozumieć we Wiedniu. Cóżby powiedziała Austrya, gdybyśmy oświadczyli, że procentów płacić nie będziemy, ponieważ funduszów na to nie posiadamy?"

Praga d. 21. stycznia.

Powiadają, iż marszałek sejmowy ks. Lobkowic zamyśla z końcem sesyi zrezygnować. Następcą po nim ma zostać hr. Adalbert Schönborn (brat ministra i kardynała) albo ks. Ferd. Lobkowic, prezes czeskiej Rady kultury krajowej.

Budapeszt d. 21. stycznia.

D. 28. bm. odbędzie się w pałacu hr. Esterhazego zjazd katolików z całego kraju dla obmyślenia organizacyi katolików.

Posłowie sascy otrzymali od swoich ziomków z Siedmiogrodu, aby w stronnictwie liberalnem (rządowem) pozostali tylko pod warunkiem, jeżeli się br. Banffy zobowiąże uznać narodowy program saski z r. 1890 i dopomódz do osiągnięcia wytyczonych w nim celów.

Budapeszt d. 21. stycznia.

Prezydentem sejmu węgierskiego wybrany został Szilagy 207 głosami.

Bern 21 stycznia.

Tegoroczny kongres anarchistów w Zurychu stał się wątpliwym, ponieważ tamtejsi anarchiści nie są zgodni w tej sprawie.

Berlin d. 21. stycznia.

Cesarz przyjmując prezydyum Izby posłów pruskiej oświadczył między innemi, że wybór Faura należy ze stanowiska interesów pokoju przyjąć z zadowoleniem. W rozmowie z prezydyum Izby panów zapowiedział cesarz, że Rada stanu wkrótce zwołaną zostanie, że od Rady stanu należy się wiele dobrego spodziewać dla rolnictwa, któremu na każdy sposób pomódz należy.

Belgrad d. 21. października.

Ponieważ wedle konstytucyi z r. 1869 wszyscy urzędnicy, profesorowie adwokaci, duchowni i emyryci wykluczeni są od wyboru do skupczyny, przewódcy wszystkich stronnictw, jak Risticz, Pawicz. Gruicz, Awakumowicz, Ribarai, Garaszain, i t. d. będą mogli wejść do skupczyny tylko jako mianowani przez króla członkowie.

Paryż d. 21. stycznia.

Mem. dipl. zapowiada na wiosnę zjazd ministrów spraw zagranicznych austryackiego, niemieckiego i włoskiego dla odnowienia trójprzymierza.

Z Roszelli donoszą: Dreyfusa omal tu nie zabito. Kiedy z dworca kolei miał wsiąść do powozu, aby wsiąść na okręt, publiczność go poznała i rzuciła się na niego z laskami i parasolami, bijąc i krzycząc: „Precz z nim!" Żandarmerya z trudem go wyrwała i wsadziła do powozu; publiczność wybiła szyby powozu.

Rzym d. 21. stycznia.

Esercito donosi: W obozie Ras Mangaszy znaleziono dokumenta dowodzące, że to Francuzi podżegali Ras Mangaszę i innych naczelników abisyńskicy przeciw Włochom. Pewien kapitan francuski agitował u Menelika, aby uderzył na kolonię Erytrejską, i jak się zdaje, brał udział w wyprawie Ras Mangaszy. W prowincyi Agame wybuchła wojna domowa między naczelnikiem, którego zastępcą swoim mianował Ras Mangasza, a innymi naczelnikami, którzy tej posady dla siebie żądali.

Londyn d. 21. stycznia.

Na wielka mityngu robobtników tutejszych oświadczył dep. Weir Hardie, że programem robotników angielskich na przyszłe walne wybory jest walka przeciw wszystkim innym stronnictwom; najpierw obalony zostanie gabinet, liberalny.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 21. stycznia 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 217·— do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297·— do 300·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 445·— do 460·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 215·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 101·20 do 101·90. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·— do 97·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los w 41½ lat. 97·50 do 98·20. 4% los. w 56-latach 97·30 do 98·—. 4½% los. w 52 lat. —·— do

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·40 do 98·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —.—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·00 do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.50 do —·—. 4½% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 96·80 do 97·50. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·— do 28·— Losy miasta Stanisławowa 45·— do 48·—

Monety. Dukat cesarski 5·80 do 5·90. Napoleondor 9·84 do 9·94. Półimperyał 10·10 do 00·00 Rubel rosyjski srebrny 1·29·— do 1·33·—. Rubel rosyjski papierowy 1·32·80 do 1·34·—. 100 marek niemieckich 60·70 do 61·10

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	12. stycznia.	19. stycznia
Renta papierowa	100·80	100·50
Austryacka renta koronowa	100·40	100·90
Renta srebrna	100·85	100·55
Renta złota	125·45	125·90
4 prc. węg renta złota	124·25	124·30
Węg. renta koronowa	99·10	98·80
Anglobanki	187·—	182·50
Węg. Banku kred.	506·—	503 —
Zakładu kredyt.	416·50	412·25
Banku związk.	159·—	157·25
Austr. węg. Banku	1049·—	1059·—
Unionbanku	319·75	315·50
Austr. zakładu kred. ziemsk.	567·—	557·—
Länderbanki	287 20	283·75
Alpiny	95·—	95·20
Nordbany	3480·—	3480·—
Austr. kolei północno-zachod.	247·75	249 —
Kolei doliny Łaby	274·—	275·—
Kolei państw.	403·90	398·50
Kolei połud.	104·75	104·50
Marki papierowe	60·72½	60·95

Z rynków towarowych

Lwów 21. stycznia. Pszenica nowa 6 — do 6·50, stara 0·— do 0·—, żyto nowe 4·80 do 5·10, stare 0·— do 0·—, jęczmień brow. 5·— do 6·—, jęczmień pastewny 4·— do 4·50, owies stary 0·— do 0·—, owies nowy 4·90 do 5·25, rzepak nowy stacyami 8 — do 9·—, groch 5·— do 7·—, wyka 4·75 do 5 —, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —· do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·25 do 4·75, hreczka —·— do —·—, koniczyna czer. gal. 48· — do 62·—, rosyjski —·— do —·—, biała 70·— do 95·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa 5·75 do 6·—, chmiel 20·— do 45·—, konicz szwedzka 45·— do 60·—, spirytus —·— do —·—, tymotka 26·— do 34·—, Waranty —·— do —.—.

Wiedeń dnia 21. stycznia.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na wiosnę	6·75	—	6·81
„ „ jesień	7·14	—	7·19
żyto na wiosnę	5·72	—	5·79
owies na wiosnę	6·16	—	6·18
kukurudza maj-czerwiec 1895	6·36	—	6·47
rzepak na sierpień-wrzesień	10·1[illegible]	—	10·15
„ „ styczeń-luty	11·—	—	11·15

Ceny bydła.

Wiedeń dnia 21. stycznia. (Tel. „Gaz. nar."). Spęd 5769 sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze, lekkie od 52 do 55, ciężkie od 56 do 58, osobliwe, prima od 59 do 61.

W porównaniu z zeszłotygodniowym targiem cena spadła o 2 ct.

Teodor Romasskan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21. stycznia.

Hotel Europejski. JE. minister Jaworski z Wiednia, Ignacy Stankiewicz z Wolic, Tadeusz Jaworski z Skwarzawy, Mieczysław Lewandowski z Rykliniec, Józef Słonecki z Zadurowa, Wilhelm Berkhauser z Bukaresztu, Julian Slezak z Krosna, Henryk Hlass z Przemyśla, Józef Lechner z Jarosławia, Hugo Otto z Bułyny.

Hotel Imperial. B. hr. Lasocki z Krakowa, J. K. hr. Tarnowski i N. br. Stahel z Rosyi, H. br. Burkherdt z Krukienic, A. br. Baillou, H. br. Tinti, H. br. Michel, E. Werner, E. Krautwaldt i A. dr. Bogdański ze Złoczowa, L. Liebel z Budapesztu, dr. E. Kowalski z Jaworza.

Hotel Zorża. K. Cywińska z Telaczego, Z. Janicka z Berezowicy, A. Mysłowski z Zubrzca, M Tustanowski z Oskrzesiniec, A. Cielecki z Porchowy, S. Starowiejski z Ustrobny, Z. i K. Skibniewscy z Podola ros,

Hotel Centralny. A. Skibiński z Halicza, J. Daszyński z Korczyna, E. Danssinger z Lipska, J. Onyszkiewicz ze Zborowa, L. Zieleniewski z Krakowa, K. Puchalski z Dworzec, F. Kapko z Lubaczowa, W. Korzenny z Brzozdowic, J. Pick z Pragi, M. Żutyńska z Sanoka, G. Przesmycki z Tarnopola, J. Zatiranda z Berna, J. Fallbohmer ze Skolego, F. Kijanowski z Sobotowa, S. Weinberger z Wiednia, J. Kossanowski z Waręża, A. Fuchenwald i L. Morawski z Chruszowa, H. Stoy z Brzeżan, A. Zawadzki z Bohorodczan, S. Baumgarten z Krakowa.

Grand Hotel. H. Spitze z Friedeku, S. Unger z Koszyc, J. Mautner z Pragi, J. Czuska i J. Fried z Wiednia, E. Sperting z Tarnopola, E. Ellenberg z Krakowa, W. Goldstein z Frankfurtu, B. Kohn z Kassel, C. Schachtel z Berlina, N. Tarbe z Wiednia.

Stan powietrza. W sobotę popołudniu i wczoraj rano mieliśmy pogodę, dziś w nocy padał śnieg.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 758 mm.

Prognoza na dobę d. 22. stycznia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, o średniej prędkości 4 m sek.

Średnia temperatura doby obniży się do —2°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80%.

Opad śnieg nieznaczny.

Dziś dnia 22. stycznia: św. Wincentego — św. Hryhorya.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki